



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 26 czerwca 1948

Nr. 26 (87)

Od Redakcji

W Londynie anotowano z zadowoleniem, że wniosek przyjęty większością 14 głosów przez francuskie Zgromadzenie Narodowe „skłonił rząd do wzięcia udziału we wprowadzeniu założeń londyńskich na obszarze Niemiec Zachodnich”.

W następstwie tego rząd francuski mógł obecnie poinformować pięć pozostałych rządów o swej zgodzie na zalecenia londyńskie, uzupełniając w ten sposób listę 6 mocarstw, które przygły te zalecenia i umożliwiając im przystąpienie do wprowadzenia ich w życie.

Wniosek francuskiego Zgromadzenia Narodowego zawiera adnotację, że droga do pertraktacji nad „pewnymi punktami” pozostaje otwarta. Są one dołączone w formie załączników do zgody Zgromadzenia na zalecenia.

Dotyczą one rozciągnięcia kompetencji w międzynarodowej kontroli nad Zagłębiem, Ruhry i na władze francuskie (zalecenia przewidują tylko międzynarodową kontrolę rozdziału produkcji), udzielenia dodatkowych gwarancji dla wojskowego bezpieczeństwa i przeciwko niemieckiej centralizacji oraz dalszych wysiłków w kierunku uzyskania zgody Związku Radzieckiego co do problemu niemieckiego.

Zgodnie z wiadomościami prasowymi wniosek francuskiego Zgromadzenia Narodowego wraz z załącznikami tłumaczony jest ogólnie w Paryżu jako nie krepujący rządu francuskiego w wypełnieniu zaleceń sześciu mocarstw. Daje on raczej wskazówki rządowi, w jaki sposób ma postępować w ciągu przeprowadzania zaleceń.

To prawda, że zalecenia londyńskie zawierają pewne szczegóły, które muszą być później ustalone.

W sprawie międzynarodowej kontroli nad Zagłębiem Ruhry bardziej szczegółowe umowy muszą być jeszcze sporządzone; w sprawie bezpieczeństwa należy określić warunki, wedle których kluczowe obszary Niemiec zostaną zajęte z chwilą, kiedy okupujące mocarstwa przestaną wykonywać na wyższą władzę w Niemczech. Ponadto francuskie Zgromadzenie Narodowe niewątpliwie spodziewa się udzielenia przez USA pewnych wojskowych gwarancji dla Unii Mocarstw Zachodnich na podstawie wytycznych nakreślonych przez prezydenta Trumana w jego przemówieniu na kongresie 17 marca. Co się tyczy przyszłej konstytucji Niemiec, zalecenia londyńskie przewidują, że federalna forma konstytucji zaproponowana przez niemiecką konstytuante musi być przyjęta przez gubernatorów wojskowych.

W związku z tym widoczne zainteresowanie budzi nota polska skierowana do prezesa Kontroli, którym w tym miesiącu jest francuski gubernator wojskowy. Nota, jak nam donoszą, domaga się, by Rada Kontroli zebrała się celem przedyskutowania zaleceń sześciu mocarstw. Rozumie się, że akcja którą ma się podjąć na skutek noty polskiej będzie przedmiotem dyskusji między francuskim gubernatorem wojskowym, a członkami sekretariatu Rady Kontroli.

Wydawałoby się zatem, że rząd francuski może skorzystać ze sposobności, których mu nie brakowało, by pójść za wskazówkami danymi przez francuskie Zgromadzenie Narodowe. Takie wskazówki, oczywiście nie nakładają żadnego zobowiązania na pozostałe 5 mocarstw.

Rząd francuski będzie pierwszym, który przyzna, że porozumienie 6-ciu mocarstw na konferencji w Londynie zostało osiągnięte na przyjaznej zasadzie wzajemnej wymiany, w myśl której Francja uzyskuje znaczne ustępstwa od Ameryki i W. Brytanii.

WAKACJE IDĄ!



ŚWIATOWA SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA FAKTY I OBAWY

Ostatnie dobitne oświadczenia sir Johna Boyd Orr'a, dawnego dyrektora F.A.O. dotyczące powagi światowej sytuacji żywnościowej znalazły w zeszłym tygodniu echo podczas debaty w Izbie Lordów.

Nie była to sposobność dla rozgrywek partyjnych; krytyka opozycji dotyczyła głównie akcji rządu na forum wewnętrznym.

Wszyscy mówcy wyrażali się z uznaniem o poważnym exposé wicehrabiego Bruce'a. Słuchacze byli pod wrażeniem tego przemówienia ponieważ Bruce podobnie jak Boyd Orr zna się na rzeczy, będąc przewodniczącym Światowej Rady Żywnościowej.

Debatę można by podzielić na trzy główne części: fakty, propozycje i kroki, podjęte lub zamierzone przez rząd brytyjski.

ŚWIATOWY PROBLEM LUDNOŚCIOWY

Fakty są następujące: po pierwsze, perspektywy zbiorów na całym świecie poprawiły się, ale złe warunki atmosferyczne mogą zniweczyć przypuszczalne zyski. Po drugie, jeśli wszystkie zamierzone plany powiodą się, z planem Marshalla łącznie, światowa produkcja żywności w r. 1951 zaledwie tylko dorówna tej ilości, jaka osiągnięto w latach poprzedzających bezpośrednio wojnę. Te przewidywania Rady Żywnościowej opie-

rają się na cyfrach rocznego przyrostu ludności na świecie, który waha się od 20 do 35 milionów.

Po trzecie istnieje ogólny brak maszyn, nawozów sztucznych, wykwalifikowanych sił oraz środków zastosowania wiedzy ściślej do potrzeb życia.

Jaką działalność należy podjąć w świetle tych faktów? Bruce nadmienił, że gdyby do tej akcji udało się wciągnąć przemysł, dostarczyłby on wszelkiej potrzebnej pomocy.

Zapewnienie międzynarodowej współpracy w polityce ekspansji leży w rękach Rady Ekonomicznej i Społecznej O. N. Z. i jej fachowych agend. Ten mechanizm należy usprawnić.

Następna konferencja F.A.O. winna być na szczelu ministerialnym.

Lord de la Warr zaproponował zwołanie imperialnej konferencji żywnościowej, na której przedstawiciel obraz światowych potrzeb żywnościowych.

Lord Shepherd dopominał się o sporządzenie bardziej energicznego planu emigracji. Powinniśmy gęściej zaludnić kolonie Afryki i zwiększyć ich wydajność.

Lord O'Hagan zwrócił się do rządu z prośbą, by fakty zostały podane do wiadomości szerszego ogółu. Lord St. Davids zaś podkreślił, że jedynie pełna współpraca między narodami w

ramach ONZ, czy też stworzenie światowego parlamentu, może uratować sytuację.

ZRÓWNOWAŻENIE BILANSU KRAJOWEGO

Podany wcześniej do wiadomości preliminarz budżetowy w wysokości 100 milionów funtów wszedł już oczywiście w życie i obejmuje następne 3 lub 4 lata.

Ponieważ jednak rząd nie sądzi, by budżet pokrywał wszystkie jego zamiary, podejmuje więc kroki celem powiększenia go.

W czasie ostatnich dwu lat rząd sporządził — wedle słów lorda Addison'a — najbardziej kompletne i wyczerpujące sprawozdanie z możliwości rozwoju obszarów kolonialnych łącznie z Afryką.

Zabraliśmy się do wprowadzenia w życie planów wzmoczonej produkcji na obszarach kolonialnych, zakrojonych na o wiele większą skalę niż wszystko, co przedsięwzięliśmy dotychczas.

Rząd czyni wszystko co możliwe, by zwiększyć produkcję maszyn i dokonał już znacznych postępów na tym polu. Brak stali jest na główniejszym z czynników hamujących. Procent wyposażenia naszych farm w traktory jest wyższy niż w jakimkolwiek innym kraju i wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Oto w jaki sposób Izba Lordów zapatruje się na sytuację. Ze światowego punktu widzenia, jak to oświadczyli dwaj mówcy, powinna być ona przedstawiona w czarnych kolorach.

Z brytyjskiego punktu widzenia znaczenie wysiłków rządowych jest bezwzględnie bądź co bądź tematem debaty wewnętrznej.

Lord Addison podkreślił, że „wysiłki, które nasz kraj czyni, są bez precedensu”.

Jedno jest pewne, że problem ten, który ze względu na swe długoterminowe założenia przesłania wszystkie inne, wymaga wszechświatowej synchronizacji celu i akcji.

Nikt nie może zakwestionować poparcia, jakiego W. Brytania udziela tym sprawom.

W numerze:

TROCHĘ STATYSTYKI
NOWE LABORATORIUM
BADAŃ LOTNICZYCH
SANKAMI PRZESZŁOŚĆ
BRYTYJSKA NARODOWOŚĆ
I OBYWATELSTWO
ARMIA — WIDMO
ATAK NA „TIRPITZA”
SZTYWNE MATERIAŁY
WRACAJĄ DO MODY
KSIĄŻKA O NELSONIE

EUROPA I AFRYKA JAKO JEDEN KONTYNET

Europa i Afryka mogą stać się jednym, wielkim kontynentem, a Morze Śródziemne będzie dużym śródziemnym jeziorem — oto jak sobie przedstawiają przyszłość rzecznicy brytyjscy, którzy zabrali głos na konferencji europejskiej mocarstw kolonialnych w Hadze. Ivor Thomas, były brytyjski wiceminister kolonii, przemówił na temat współpracy państw europejskich nie tylko w zakresie rozwiązywania problemów wewnętrznych, ale także rozwijania dobrobytu i cywilizacji ich posiadłości zamorskich.

Na konferencji tej po raz pierwszy przedstawił zamorskie problemy państw zachodnich pod międzynarodowym kątem widzenia. Obserwatorzy donoszą, że konferencja osiągnęła wybitne rezultaty. Następną ma się odbyć na przyszły rok w Lizbonie. Delegaci, którzy przybyli na tę nieoficjalną konferencję w charakterze prywatnym, otrzymali telegram gratulacyjny od królowej Wilhelminy.

P. Ivor Thomas w przemówieniu swym stwierdził, że terytoria zamorskie muszą rozwijać się na swój własny sposób, toteż należy uwzględnić w dyskusji przede wszystkim interes tamtejszej ludności. Na tym założeniu oparte zjednoczenie poszczególnych terytoriów zamorskich, przeprowadzone przez państwa Europy Zachodniej, będzie niesłychanie ważnym dla całego świata osiągnięciem. Europa i Afryka połączą się w jeden obszar, w którym Morze Śródziemne będzie śródziemnym jeziorem.

Gospodarczo Eurafryka będzie ogromnym obszarem o prawie bezpośredniej komunikacji. Główne jej części doskonale się uzupełniają, każda z nich bowiem będzie wytwarzać te produkty, jakie najlepiej odpowiadają jej naturalnym warunkom. Połączenie kontynentu afrykańskiego z Europą pozwoli podnieść stopę życia jego mieszkańców do poziomu europejskiego, a zrozumienie dla potrzeb terytoriów zamorskich wzmocni się znacznie dzięki istnieniu Unii Zachodniej.

PRODUKCJA STAŁE WZRASTA

Wedle obliczeń przeglądu gospodarczego Londynu i Cambridge produkcja przemysłowa W. Brytanii osiągnęła w kwietniu nową najwyższą po wojnie normę 124% (jeśli normę z 1946 r. przyjąć za 100%).

Cyfra ta wypadła korzystnie w porównaniu z 123% z lutego i 114% z marca (spadek produkcji z powodu ferii wielkanocnych).

Obliczenia obejmują 250 serii statystyk opartych na ogólnej sumie towarów wykonanych w poszczególnych okresach przez rozmaite działy przemysłu. Pokazują ilość towarów dostarczanych przez przemysł do użytku cywilnego, włączając w to eksporty biorąc pod uwagę raczej ich objętość, niż ilość włożonej pracy.

BASILDON — WZOROWE MIASTO

Minister planowania miast i wsi, p. Silkin, w ostatnim tygodniu podał do wiadomości, że w Essex ma zostać wybudowane nowe miasto, które pomieści 50.000 ludzi. Będzie ono nazywane Basildon i w przeciągu 10 do 15 lat stanie się wzorem budownictwa miejskiego dla całej W. Brytanii.

Siedem miejscowych samorządów i innych zainteresowanych władz jednomyślnie zatwierdziło na konferencji ministerialnej plany budowy tego nowego miasta. Wedle paragrafów ustawy o założeniu nowego miasta, na teren jego budowy ma zostać wyznaczony obszar 7.000 akrów. Na tym

obszarze będą wzniesione domy dla ludzi wszystkich klas z odpowiednimi udogodnieniami uwzględniającymi potrzeby społeczne oraz szeroki zakres działalności przemysłowej.

„Założenie Basildonu przyczyni się w znacznej mierze do rozwiązania palącego problemu: odciążenia przeładowanych dzielnic na wschodnim krańcu Londynu.

Minister zapewnił, że miasto to nie będzie tylko prowizorycznym rozwiązaniem problemu mieszkaniowego. „Wszyscy zabieramy się do naprawdę wielkiego dzieła, które upamiętni tę chwilę w historii Essexu”.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

JEDEN ŚWIAT

NEWS CHRONICLE pisze: Konwencja podpisana w Paryżu przez brytyjskiego ministra ubezpieczeń, Griffiths'a i francuskiego ministra pracy, p. Mayer'a może nie zwróciła zbyt wiele uwagi. Ale należy ją dla wielu przyczyn przychylnie powitać.

Konwencja ta jest pierwszym namacalnym rezultatem zobowiązań jakie przyjęło na siebie zgodnie z artykułem II, pięciu sygnatariuszy traktatu brukselskiego. Anglo-francuska umowa zapewnia obu krajom wzajemne prawa do ubezpieczeń społecznych. Upoważnia ona robotnika brytyjskiego we Francji do korzystania z tych samych społecznych dobrodziejstw, jakie otrzymuje francuski robotnik. I na odwrót Francuzi pracujący u nas będą się cieszyli takimi samymi przywilejami.

Ilość bezpośrednio korzystających z tego układu jest oczywiście bardzo niewielka. Ale jest to właśnie jeden z tych układów, które traktat brukselski zamierza szczególnie popierać i musimy żywić nadzieję, że te skromne początki rozwiną się szybko w nowych bardziej ambitnych kierunkach.

Niezależnie od tego międzynarodowa standaryzacja ubezpieczeń była od dawna marzeniem socjalistów i ruchu zawodowego na całym świecie. Jest to sposób, dzięki któremu będzie można zachęcić zacofane narody do ulepszenia ich warunków społecznych i obalić pewne bariery, które przeszkadzają przepływowi siły roboczej między różnymi krajami.

Konwencja ta jest również świadectwem idei międzynarodowego braterstwa między ludźmi, która została przyjęta przez większość demokratycznych „wyznań”, ale która ma specjalne znaczenie dla socjalistów.

Dzisiejszy socjalizm w Europie wszędzie trzyma się w defensywie. Jest rozdarty od wewnątrz wątpliwościami i sporami, brakuje mu nowego impetu i pada ofiarą przestarzałych przesądów. Przywódcy tego ruchu postąpiliby słuszniej powołując na nowo do życia i popierając międzynarodowy światopogląd, który był zawsze największym i jedynym źródłem ich siły.

ŚWIATOWA SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA

DAILY TELEGRAPH z poważną troską rozpatruje sytuację żywnościową i zaczyna od stwierdzenia, że lord Bruce oddał wszystkim wielką usługę, rozpoczynając debatę w Izbie Lordów na temat światowego braku żywności. Zarówno lord Bruce jak i lord Addison stale przychylali się do zdania głoszonego przez sir John'a Boyd Orr'a, dawnego dyrektora organizacji żywności i rolnictwa przy ONZ, że brak żywności będzie prawdopodobnie wzrastał, a nie malał.

Ludność wszystkich krajów nie zwróciła dostatecznej uwagi na te ostrzeżenia. Nie jest to żadną kwestią partyjną, ale jak lord Bruce wyjaśnił, brak żywności zagraża wszystkim partiom, za wyjątkiem tych, które żerują na nędzy ludzkiej.

Przyczyny braku żywności są liczne. Niektórym z nich, jak np. dezorganizacji aparatu rozdzielczego, spowodowanej przez wojnę, można jeszcze zaradzić. Innym jednak przyczynom jak np. przyrostowi ludności i rosnącemu standardowi życia w wielu częściach świata nikt nie zamierza zapobiegać dobrowolnie.

Dlatego też taktyką winno być zwiększenie produkcji. Niebezpieczeństwa nie da się bez końca maskować wspaniałymi zbiorami z półkuli zachodniej, ani też wiecznie odsuwać nadzieję jednych dobrych żniw, jak tych chociażby, które zapowiadają w tym roku. Zapora dzieląca świat od powszechnego głodu jest niepokojąco krucha.

Droga do zwiększenia produkcji leży w rękach nauki i postępu. Nauka powinna doprowadzić do tego, by w miejscu jednego kłosa pszenicy, wyrastało ich obecnie dwa, a

postęp winien zwiększyć ilość obszarów nadających się pod uprawę roli. Nie należy pomijać również planów rozbudowy kolonii, mimo że upłynęła lata zanim zostaną one całkowicie zrealizowane.

DALEKOWZROČNA POLITYKA ŻYWNOŚCIOWA

DAILY HERALD wyraża większy optymizm na temat produkcji żywności zaznaczając, że minister aprowizacji Zjednoczonego Królestwa Strachey powróciwszy z Afryki Wschodniej, gdzie dokonał przeglądu eksperymentalnej uprawy orzeszka ziemnego wiąże z tym wielkie nadzieje na przyszłość. Jest to długoterminowa polityka rozbudowy.

Jej pełne rezultaty nie dadzą się odczuć w przeciągu kilku lat.

Jednak w tym czasie na przyszły rok zbierze się pierwsze plony orzeszka nadającego się do wyrobu margaryny. Od tej pory zbiory te będą się stale powiększać.

Rząd będąc inicjatorem tej sprawy przyczynił się w wielkiej mierze do rozwiązania dwóch problemów wielkiej wagi: światowego zapotrzebowania na żywność oraz stworzenia dla Afrykanów bardziej stałego zajęcia, lepszych warunków mieszkaniowych, lepszych środków zapobiegawczych przeciwko chorobom co — jako naturalne następstwo tych osiągnięć — umożliwi szybki postęp w kierunku dojrzałości politycznej.

REFORMA WALUTOWA W NIEMCZACH

TIMES omawiając nową niemiecką walutę wieny, że wprowadzenie nowego pieniądza w trzech zachodnich strefach Niemiec oznacza duży postęp w kierunku przywrócenia równowagi ekonomicznej tego kraju. „Deutsche Mark” zastąpi obecnie starą „reichsmarkę”.

Niemniej ważnym aspektem tej reformy jest fakt, że po raz pierwszy strefy zachodnie działały jako jedna administracyjna całość. Dzięki tej akcji granice połączonych stref powiększyły się przez włączenie w ich obręb strefy francuskiej, a równocześnie zostały wzmocnione przez kontrolę jaka zostanie wprowadzona, aby zapewnić stabilizację nowej waluty. W ten sposób reforma stanowi nierozłączną część zaleceń przyjętych ostatnio przez rządy W. Brytanii, USA,

Francji i Unii Beneluxu. Nie jest to więc reforma walutowa w zwykłym tego słowa znaczeniu. Jest to raczej przywrócenie pieniądza jako podstawowego środka wymiany, po długim bezkrólewiu, w czasie którego panował handel wymienny i papieros. Reforma zostanie powołana jako specjalnie użyteczny wkład w handel zagraniczny stref zachodnich. Była ona jednym z głównych zaleceń umieszczonych przez Międzynarodową Izbę Handlową w przeglądzie gospodarki niemieckiej ub. jesieni.

Reforma ta, to próba wspólnej polityki na zachodzie, a także nowa szansa dla odbudowy Niemiec zachodnich.

Wprowadzając ją — mocarstwa zachodnie ostatecznie przekroczyły Rubikon nad którego brzegami wahały się od czasu, gdy w grudniu ub. roku upadły nadzieje na ugodę 4 mocarstw.

Bez wątpienia władze radzieckie przewidują podobne środki w strefie wschodniej. Jest to nowy słup miłowy w historii podziału Niemiec. Droga ta może też doprowadzić do bardziej pomyślnego okresu, gdy zaistnieje praktyczna potrzeba ustalenia uregulowanych środków wymiany waluty wschodniej i zachodniej.

Najbardziej palącym problemem jest sprawa pieniądza w Berlinie. Jeżeli Związek Radziecki okaże dobrą wolę — sprawa ta może zostać po przyjaźliksu uzgodniona, z chwilą gdy dwie nowe waluty ustabilizują się. Zaobserwowano szereg obiecujących wskaźników co do postawy Wschodu. W każdym jednak razie najlepszym argumentem mocarstw zachodnich będzie powodzenie reformy, która otworzy drzwi do uzdrowienia Niemiec.

„ZŁOWROGI AZIATA” MŚCI SIĘ

TIMES. Po raz pierwszy dotarł do Anglii chiński film fabularny i został ostatnio prywatnie wyświetlony w Londynie. Prawie wszyscy mamy pewne powierzchowne pojęcie o formach teatru chińskiego, ale ekran tamtejszy wywołuje przed nami jedynie mętne wspomnienie parawanu ciotecznej babki. Nikt z nas nie zapomina o olbrzymim, prawie nie dającym się obliczyć długu, jaki przemysł filmowy zaciągnął u Chin, ale dotychczas myśleliśmy o tym kraju raczej jako o kopalni surowego materiału, niż jako o producencie wykończonego towaru. Sięgając pamięcią wstecz, trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób większość pierwszych filmów mogłaby



„Nie trudź się już, zniosę drugie”.
(Za zezwoleniem właścicieli łóżka).

w ogóle powstać, gdyby producenci ich nie mieli do dyspozycji postaci „złowrogo azjaty” — równie nieograniczonej w swych możliwościach, jak i mało podatnej do konfrontacji. Jest wyłącznie naszą własną winą, jeżeli obecnie żaden film chiński nie może się obejść bez bestialskiej postaci o niesłychanym nazwisku Lobinson lub Callutherrs, która skradła się tu i tam w swym narodowym stroju (meloniku i kurtkę sportową) i z potwornym grymasem przywiązuje bohaterkę do warsztatu stolarskiego w jakiejś obskurnej piwiarni, przy dźwiękach orkiestry, grającej niesamowitą, żalną melodię „Tipperary”.

Oprócz dostarczania fachowców do specjalnych poruczeń w świecie podziemnym, Chiny służyły również jako egzotyczne tło, z którego zwłaszcza amerykańscy filmowcy zachłannie korzystali. Nieprawdopodobne wydarzenia najwygodniej umiejscowić w Chinach. Wylewy, klęski suszy, głodu i zarazy, bandyci i bardzo piękne, ale raczej nieszczęsne dziewczęta miały tu nieograniczone pole do popisu — pole wykorzystywane z całą swobodą. Shanghai Express, sunąc ulicami małowidnych wiosek wiozł pannę Marlenę Dietrich z Pekinu do Szanghaju i ani razu nie przejechał przez Yangtze-kiang. P. Gary Cooper został w

Hong Kongu udekorowany krzyżem Wiktorii — co było równie opatrnościowe jak i dobrze zasłużone, ponieważ uratowało go od sromotnego wyłania z nieistniejącego pułku Loamshires. Tak czy inaczej Chiny pozwoliły publiczności kinowej na zachodzie zobaczyć niejedną rzecz niezwykłą i dziwną. Rzeczy te były oczywiście jeszcze dziwniejsze dla Chińczyków, to też w końcu znudził ich szablon, przedstawiający ich rodaków w tak niezmiennie niekorzystnym świetle — sprawa ta stała się nawet przedmiotem paru interwencji dyplomatycznych. Nikt im teraz nie będzie miał za złe sposobu, w jaki się zemścili.

Jeden aspekt chińskich filmów może być na pewno godnym uwagi, a mianowicie podejdzie do kwestii reklamy. Zachodni zwyczaj, który każe by hałaśliwe pretensje towarzyszyły każdemu nowemu filmowi, nie jest według zdania Chińczyków, całkiem „comme il faut”, a pomijając już fantastyczną postać „złowrogo azjaty”, tego rodzaju epitety jak: zdumiewający, epiczny, sensacyjny, druzgocący, kolosalny, jedyny w swoim rodzaju i nieśmiertelny, które przyzwyczailiśmy się uważać za chleb powszedni, wydałyby się Chińczykom oznaką niewybaczalnego złego smaku. Chiński spee od reklamy, wezwany do zapowiedzenia nowego filmu, zacząłby zapewne w następujących słowach: „Jeśli chodzi o nasz ostatni obraz, jest to niegodny i nieprawdopodobny dramat, któremu z braku lepszego, dano bardzo mało trafny tytuł „Nie ma Soi dla panny Chu”. Możemy doradzić osobom prawdziwie znającym się na rzeczy, by unikały każdego lokalu rozrywkowego, którego kierownik jest tak dalece pozbawiony nie tylko kultury, ale i poczucia przyzwoitości, że klientom swym pokazuje nędzną ramotę, w której nuda akcji może być, w swej zdolności do zdeprymowania dystygnowanego widza, prześcignięta jedynie przez ohydę zdjęć. Jedynolicie mierna obsada ról jest następująca...”

Przynajmniej usłyszeliśmy coś nowego.

PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszt wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”
Kraków, Garncarska 14/2

Mandat palestyński

(Dokończenie)

IV. OSTATNIE MIESIĄCE TRWANIA MANDATU

Administracja Palestyny znalazła się obecnie w położeniu, w którym musiała działać uspokajająco na dwa narody zdecydowane na otwartą wojnę, a równocześnie strzec wybrzeży i granic Palestyny przed dowozem broni i ochotników, których zarówno Arabowie jak i Żydzi próbowali tam wprowadzić, wreszcie likwidować swe urzędy, ewakuować urzędników, wycofywać swe siły zbrojne i prowadzić z O. N. Z. rokowania dotyczące przekazania władzy i funkcji. Oczywiście nie wszystkie te zadania dało się całkowicie wypełnić.

Pierwotnym zamiarem O. N. Z. było, żeby komisja wyznaczona dla wykonania zaleceń Zgromadzenia O. N. Z. przejęła władzę z rąk Administracji Palestyny i zrobiła co trzeba dla przekazania i utrzymania najważniejszych funkcji, należących do Administracji. Wyznaczono więc rzeczoznawców ze Zjednoczonego Królestwa i z Palestyny, by pomogli komisji, pracującej w Lake Success, a wiele zagadnień przedyskutowano szczegółowo zarówno w Londynie jak i w N. Yorku. Przybycie komisji do Palestyny dla przeprowadzenia planu podziału, byłoby rozjątrzyło Arabów i spowodowało, że utrzymanie porządku wewnętrznego byłoby w końcowym etapie ewakuacji trudniejsze niż kiedykolwiek. Rząd J. K. M. nie mógł zatem zgodzić się na wyjazd całej komisji w lutym, ale zalecił wysłanie do Palestyny małej grupy w charakterze straży przedniej.

Kiedy ta grupa zwiedziła Palestynę i przekonała się nauce o panujących tam stosunkach, komisja oświadczyła Radzie Bezpieczeństwa, że nie zdoła wykonać swego zadania bez pomocy sił zbrojnych, których dostarczenia Rada Bezpieczeństwa odmówiła. Okazało się wówczas niedwuznacznie, że komisja sama nie zdoła zorganizować przekazania funkcji, wykonywanych przez Administrację Centralną. Powzięto więc odpowiednie kroki celem przekazania władzom miejscowym tych funkcji, które można było im rozsądnie powierzyć. Gminy otrzymały zwiększoną władzę fiskalną, a szpitale, szkoły i inne instytucje zostały im bezpośrednio przekazane. Zorganizowano policję lokalną, która miała strzec prawa i porządku w obrębie poszczególnych gmin, a hurtownikom wydano licencje, które umożliwiły im nabywanie nadal towarów pierwszej potrzeby, importowanych dotychczas hurtem przez Administrację. Niektóre instytucje użyteczności publicznej, jak poczta i telegraf, nie mogły, z natury rzeczy, przejść do kompetencji władz lokalnych, ale z tym wyjątkiem uczyniono wszystko, co tylko było możliwe by zapewnić, że zniknięcie Centralnej Administracji nie doprowadzi do zupełnego załamania się tych udogodnień, na których życie codzienne kraju się opiera. Równocześnie konieczność przejmowania statków, wiozących nielegalnych imigrantów żydowskich oraz odpierania napadów zbrojnych band arabskich z sąsiednich państw, zwiększyła trudności, którymi brytyjskie siły zbrojne i tak były przeciążone, ponieważ musiały bronić

zarówno Żydów jak i Arabów przed gwałtowniejszymi atakami strony przeciwnej. Wojsko brytyjskie nie tylko nie doznało żadnej pomocy od której bądź strony, ale było samo nieustannie atakowane, tak że w ciągu ostatniego miesiąca trwania mandatu trzeba było wysłać do Palestyny posiłki, by przy ich pomocy przeprowadzić ewakuację znajdujących się tam oddziałów.

Wzbierająca fala gwałtów i prawie niemożliwe do przewyżczenia trudności administracyjne, nie wstrzymały Administracji Palestyny od czynienia dalszych prób pośredniczenia ani od popierania wysiłków podejmowanych przez ONZ celem doprowadzenia do rozejmu, zwłaszcza w Jerozolimie, gdzie świętym miejscem trzech wielkich religii groziło zbezczeszczenie i zniszczenie. W tym ostatnim przynajmniej Administracja osiągnęła w pewnym stopniu powodzenie.

Choć i w Brytanii przestała być odpowiedzialną za Palestynę, rząd J. K. M. nadal żywi poważną nadzieję, że w miarę jak obie strony zrozumieją tragizm konsekwencji, jakie pocjągnie za sobą próba opanowania Palestyny siłą, dojdzie do jakiejś formy kompromisu będzie jeszcze możliwe, co przeszkodzi zniszczeniu tego wszystkiego co zostało tam stworzone w ciągu ubiegłych trzydziestu lat i pozwoli ludności Palestyny żyć w spokoju i samej się rządzić. Osiągnięciu tego celu Rząd J. K. M. wciąż jeszcze jest gotów dać wszelkie, leżące w jego mocy poparcie, z wyjątkiem wymuszenia siłą rozwiązania, które nie byłoby do przyjęcia przez oba mieszkające w Palestynie narody.

Postęp w sprawie samorządu Sudanu

P. Mayhew — parlamentarny podsekretarz stanu do spraw zagranicznych, wygłosił następujące oświadczenie o anglo-egipskich pertraktacjach dotyczących reformy konstytucyjnej w Sudanie. (Była to odpowiedź na interpelację poselską w Izbie Gmin, jaka miała miejsce w ub. tygodniu).

Podczas przeszłych 6 miesięcy rząd J.K.M. dyskutował z rządem Egiptu nad metodami reformy konstytucyjnej Sudanu, którą zaproponował gen. gubernator w celu ściślejszego związania Sudańczyków z administracją ich kraju. Jest to pierwszy krok w kierunku utworzenia samorządu.

Ze względu na ważność tych reform — między którymi przewidziano ustanowienie rady wykonawczej i wybieralnego zgromadzenia ustawodawczego — gen. gubernator przedłożył obu rządów kolejne plany ustaw, zawierające proponowane reformy. W odpowiedzi oba rządy wyraziły swe poglądy na tę kwestię.

Ostatnie dyskusje miały miejsce w Kairze. Odbyły się one między ambasadorem bryt., a egipskim ministrem spr. zagran. Podczas przebiegu tych rozmów, rząd bryt. czynił wysiłki aby przekonać się w jakim stopniu będzie możliwe wypełnienie żądań egipskich odnośnie uczestniczenia w przygotowaniu samorządu narodu sudańskiego.

Ze zgodą gen. gub. proponuje się utworzenie trzy-członowej komisji anglo-egipsko-sudańskiej, której zadanie polegałoby na roztoczeniu nadzoru nad postępowaniem Sudańczyków w kierunku utworzenia samorządu. Proponuje się również aby anglo-egipska komisja nadzorowała wybory do zgromadzenia ustawodawczego.

Gen. gub. wyraził chęć nominowania do rady wykonawczej dwóch Egipcjan spośród urzędników egipskich pracujących w Sudanie. Gen. gub. zgadza się też, aby starszy oficer sztabowy wojsk egipskich w Sudanie uczestniczył we wszystkich zebraniach rady wykonawczej — podczas dyskusji nad sprawami obrony.

Po przewlekłych pertraktacjach, ambasador J.K.M. w Kairze zapovertywał 28 maja, że osiągnął zgodę egipskiego ministra spraw zagranicznych co do wszystkich punktów odnoszących się do proponowanych reform konstytucyjnych. Pozostawało więc tylko oczekiwać potwierdzenia rządu egipskiego.

Mimo dwukrotnych prób ambasadora bryt. i usilnych nalegań min.

Bevina 3 czerwca nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi od Egiptu odnośnie chęci współpracy w przeprowadzaniu proponowanych reform, opartych o plany gen. gubernatora.

Rząd J.K.M. uważa zatem, że nie należy dłużej powstrzymywać gen. gub. od powzięcia takiej decyzji, jaką uzna za właściwą w sprawie ogłoszenia ustawy o samorządzie Sudanu. Będzie to zgodne z jego obowiązkiem wg układu z 1889 roku.

W wypadku, gdyby powstały jakieś nieporozumienia w związku z tym punktem — pragnę podkreślić, że pertraktacje nasze dotyczyły jedynie praktycznej strony proponowanych ustaw i nigdy nie zmierzały do pojednania sprzecznych poglądów odnośnie Statutu Sudanu, wobec którego oba rządy poprzednio już publicznie określiły swoją postawę.

W odpowiedzi na dodatkowe interpelacje p. Mayhew wyjaśnił, że rząd J.K.M. wszędzie w kontakt z Egipcjanami i Sudańczykami celem nawiązania dalszych rozmów.

P. Mayhew dodał, że rząd J.K.M. zawsze współpracował z rządem

egipskim, jednakże bezterminowa zwłoka wyszłaby na szkodę Sudańczykom.

USTAWA O SUDANIE WCHODZI W ŻYCIE

Ustawa wprowadzająca w Sudanie szereg reform, m. innymi: utworzenie wybieralnego zgromadzenia ustawodawczego i rady wykonawczej — została obecnie wprowadzona w życie przez gen. gub. i ogłoszona w sudańskiej gazecie rządowej.

Oświadczenie wydane w tej sprawie przez min. spr. zagran. w Londynie brzmi:

„Rząd J.K.M. śledził od dawna z wielką sympatią wysiłki rządu sudańskiego, zmierzające do silniejszego związania narodu sudańskiego z centralną administracją. Jest to pierwszy krok w kierunku uzyskania samorządu.

Rząd J.K.M. wita ustawę — jako prawdziwie praktyczne posunięcie rządu Sudanu w kierunku nadania samorządu narodowi sudańskiemu.

Rząd a rezolucje haskie

Churchill pchnął nieco naprzód swe plany jednoci Europy, kiedy przy końcu zeszłego tygodnia przeprowadził pieszko 20 członków delegacji brytyjskiej z ostatniego kongresu w Hadze, z Izby Gmin na Downing Street nr. 10.

Przedstawiając premierowi kopie trzech rezolucji (politycznej, gospodarczej i kulturalnej), powziętych przez kongres, zwrócił się do rządu o sankcję i poparcie dla nich.

Nastąpiła dyskusja trwająca 90 minut i premier Attlee, podkreślając dotychczasową działalność rządu w kierunku osiągnięcia jednoci w Europie, podjął się, wraz z ministrem spraw zagranicznych, przestudiować szczegółowe propozycje przedłożone w rezolucjach, a szczególnie rezolucję zwolania zgromadzenia europejskiego.

Rezolucja polityczna jest oczywiście głównym ośrodkiem zainteresowania. Należy pamiętać, że kongres proponował, by zgromadzenie europejskie zostało wybrane przez parlamenty państw-uczestników, z pomiędzy ich członków i innych kandydatów.

Cele zostały określone następująco: **po pierwsze** zainteresować

europejską opinię publiczną, **po drugie** służyć radą w stosowaniu bezpośrednich praktycznych środków, przewidzianych dla stopniowego doprowadzenia do koniecznej gospodarczej i politycznej unii Europy, **po trzecie** przestudiować z punktu widzenia prawnego i konstytucyjnego wnioski wynikające z takiej unii czy federacji i ich gospodarcze i społeczne konsekwencje, **po czwarte** przygotować potrzebne do takich celów plany.

Rezolucja gospodarcza domagała się podjęcia bezpośrednich środków, obejmujących obniżenie cel między państwami-uczestnikami, podjęcia kroków zapewniających swobodną konwersję walut, nakreślenia wspólnego planu rozbudowy dla podstawowych przemysłów na całym obszarze oraz uniemożliwienia swobodnego przepływu siły roboczej.

Rezolucja wymieniała również ostatecznie cele i pewne sprawy do rozpatrzenia w przyszłości łącznie z powołaniem komisji dla zorganizowania imigracji w Europie oraz wehlonecia 1 i pół miliona uchodźców.

Rezolucja kulturalna proponowała powołanie stałej organizacji, która by rozpatrzyła istotę i możliwości założenia europejskiego centrum kulturalnego i która również zaobserwowała by się z poparciem wszelkich wysiłków idących w kierunku federacji europejskich uniwersytetów oraz zagwarantowania ich wolności od presji politycznej, czy nacisku państwa.

Zniesienie okręgu wyborczego w londyńskiej City

W Izbie Gmin powinna być specjalna galeria dla duchów, by mogły przypatrzeć się takim obradom, jak np. ostatnia „parlamentarna walka o Londyn” John Wilkes, który opierał się Jerzemu III, John Hampden, który sprzeciwiał się Karolowi I i wielu innych, byłoby bardzo zaciekawieni obradami, w których opozycja walczyła o zachowanie City londyńskiej jako odrębnego okręgu wyborczego. Walka miała miejsce w ciągu dalszego rozpatrywania ustawy o przedstawicielstwie ludowym.

Sir Andrew Duncan, konserwatywny poseł londyńskiej City, wysuwał gorące argumenty za utrzymaniem osobnego okręgu, przedstawiając powody historyczne, uczuciowe, prestiżowe, polityczne i ekonomiczne, jak również podkreślając wielkie znaczenie City w oczach Commonwealthu i całego świata.

Beverley Baxter podkreślał znaczenie City ze względu na jej historyczną przeszłość jako siedziby cechów i starych kompanii handlowych. „Kiedys” grzmiał on, „City” była schronieniem dla pięciu członków tej Izby, którzy odważyli się głosować przeciwko królowi. Jakież to wspaniałe, że mogła być tym schronieniem. Pomyślcie, mogą nadejść takie czasy, kiedy niektórzy z nas będą musieli połytać w dół rzeki i ukryć się przed gniewem przeciwników”.

Lecz minister spraw wewnętrznych sprzeciwiał się spokojnie, cytując przekonujące cyfry statystyk wyborczych. Nie widział on za-



Inżynier Wiktoria Drummond z Dundee jest pierwszą kobietą, która objęła stanowisko naczelnego mechanika w brytyjskiej marynarce handlowej. Pracuje ona na 3900 tonowym statku Eastern Med i ma skłonność do czerwienienia się, kiedy wydaje rozkazy swym 10-ciu podwładnym. Kapitan statku, 71-letni Willie Rogers, chwali jej spokój i sprawność, a po 57 latach służby na morzu stara się przystosować swój słownik do uszu kobiecych. Podczas wojny panna Wiktoria była drugim mechanikiem i dzięki swej przytomności umysłu uratowała statek traliony bombą lotniczą.

Materiały z orzeszka ziemnego

W Londynie podano ostatnio do wiadomości plan wyprodukowania „ardilu” nowego „materiału z orzeszka ziemnego”.

Ten nowy materiał syntetyczny, który jak stwierdzono posiada wszystkie zalety, a żadnej z ujemnych stron wełny, został uznany za jeden z najpoważniejszych odkryć obecnego stulecia w dziedzinie przemysłu tekstylnego. Mole go nie niszcza, nie mnie się, jest elastyczny, ciepły i miękki w dotknięciu. Farbuje się tak łatwo jak wełna i tak jak wełna wehlania wilgoć.

Chociaż należy się spodziewać, że „ardil” będzie tańszy niż wełna, stanie się on raczej produktem uzupełniającym, niż konkurencyjnym. Można go użyć np. z wielką korzyścią pół na pół z materiałem naturalnym, a gotowy fabrykat będzie prawie nie do odróżnienia od materiału zawierającego 100% wełny.

Można go również łączyć z bawełną i rayonem, zmieniając ostateczny wygląd fabrykatu, który dzięki „ardilowi” jest cieplejszy i bardziej odporny na mięcie.

Wyprodukowane z ardilu i rayonu fabrykaty, z wyglądu i dotyku przypominające wełnę, ukazują dziedziczenie przemysłu tekstylnego, w której możliwe są wszelkie odkrycia.

„Ardil” pochodzi od nazwy szkockich warsztatów „Ardeer”, gdzie po raz pierwszy uczeni imperialnych przedsiębiorstw chemicznych materiał ten wyprodukowali.

Nauka głosi, że wełna jest białkowym włóknom zwierzęcym, a orzeszki ziemne są białkiem roślinnym. Zwierzęta jedzą białko roślinne i część tego białka przenika do sierści zwierzęcia — długi, powolny i skomplikowany proces fizjologiczny. Uczni z Ardeer postanowili obejść ten proces i wytwarzać wełnę bezpośrednio, czego rezultatem był ardil.

Dzięki wzmocnionemu rozwojowi plantacji orzeszka ziemnego w brytyjskim Commonwealthcie, fabrykanci ardilu będą mieli surowca pod dostatkiem.

Odkąd więc zwrócono uwagę na proteinę, zawartą w orzeszku ziemnym, a nie na zawartość oleju, mającego być uzupełnieniem światowych dostaw tłuszczu, ardil podniósł wybitnie wartość tej rośliny.

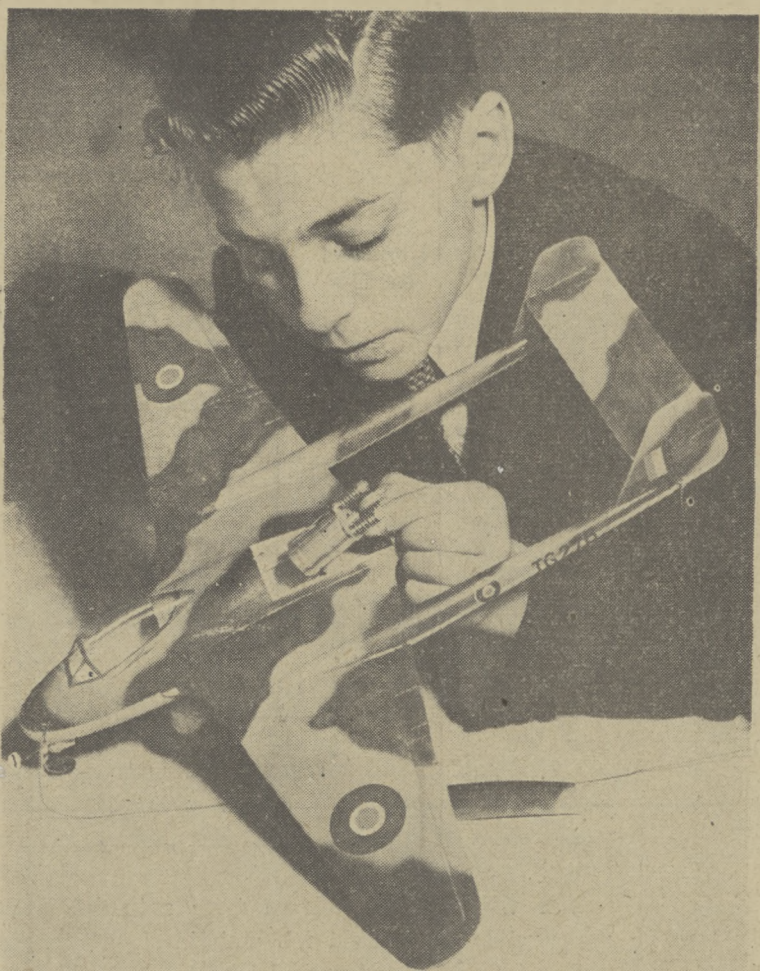
Nowy szkolny samolot odrzutowy

Pierwszy szkolny samolot RAF'u, wyposażony w turbinę gazową i odrzutowy silnik napędzający śmigło dokonał niedawno swego pierwszego lotu.

Model ten nazywany „Balliol” posiada wiele innych, nowych urządzeń, między innymi pomieszczenie dla pasażera, instruktora i ucznia, oraz nowego pomysłu szyby w kabine pilota, zaopatrzone w filtr, który za pociśnięciem guzika może dać za dnia nocne warunki lotu.

Szczegóły mechanizmu „Balliol” są tajne.

Najmniejszy silnik odrzutowy



„Jetex” najmniejszy na świecie silnik odrzutowy służy do uruchamiania modeli samolotów, samochodów i motorówek, a chociaż waży m. w. 24 gramy i ma niecałe 2,5 cm średnicy, może unieść model samolotu o rozpiętości skrzydeł ponad 60 cm. Na zdjęciu montowanie maleńkiej jednostki odrzutowej do modelu samolotu Vampire.

Dr. MARK ABRAMS

TROCHE STATYSTYKI

KWESTIA ZATRUDNIENIA

Dane statystyczne wykorzystane w tym artykule pochodzą z miesięcznych publikacji ministerstwa pracy i ukazują się w wydawnictwie rządowym p. t. „Miesięczny Przegląd Statystyczny“. Obejmują one wszystkich pracowników mężczyzn od 14 do 64 lat i wszystkie zatrudnione kobiety od 14 do 59 lat. Dotyczą one zarówno pracowników, jak i pracodawców oraz rzemieślników.

W czerwcu 1947 całkowita liczba ludności W. Brytanii (Anglii, Szkocji i Walii) wynosiła 48.371.000. Przez dziesięć minionych lat przyrost naturalny wyraził się cyfrą zaledwie 2.364.000 (5%), a jest rzeczą wątpliwą czy następne dziesięciolecie da przyrost chociażby równy temu. W rzeczywistości zaludnienie W. Brytanii jest niemal statyczne, a jego zasadnicze podziały utrzymują na ogół swą proporcję.

Pod względem wieku i płci możemy podzielić ludność W. Brytanii na pięćgrup.



W artykule niniejszym zajmujemy się głównie ludnością pracującą, ale rzeczą pożyteczną jest poświęcić nieco uwagi i innym grupom.

a) **Dzieci poniżej 5 lat.** Przez ponad 50 lat aż do 1933 r. liczba urodzin w W. Brytanii stale spadała. W wymienionym roku spadek zatrzymał się i od tej pory zaznacza się nieznaczny wzrost. Jednakże po 1941 r. liczba urodzeń szczególnie wśród młodych kobiet zaczęła gwałtownie wzrastać, a w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1947 r. osiągnęła najwyższą cyfrę całego dwudziestolecia. Z 4.000.000 dzieci poniżej 5 lat, ogromna większość należy dziś do matek, które nie przekroczyły trzydziestki.

b) **Dzieci między 5 a 14 lat.** Wszystkim dzieciom w W. Brytanii rząd zapewnia bezpłatną naukę od 5-go roku życia do co najmniej lat 15-tu. Doszedłszy do tego wieku niektóre z nich opuszczają szkołę i zaczynają pracować w przemyśle, inne kształcą się dalej do 17 lat, wreszcie pewien procent tych ostatnich idzie na uniwersytet i do wyższych szkół technicznych. Tak więc, według danych min. oświaty 485 tys. czternastoletniej i starszej młodzieży pobiera obecnie całodzienną naukę w zatwierdzonych przez państwo szkołach, 35 tys. młodzieży kształci się w wyższych szkołach technicznych, a 60 tys. na uniwersytetach.

c) **Osoby stare.** Przeszło 35 lat temu państwo zaczęło starym osobom wypłacać renty. Obecnie prawie wszyscy pracujący mężczyźni zaczynają pobierać tę rentę w 65 a kobiety w 60-tym roku życia. Małżeństwo zatem w którym oboje małżonkowie przekroczyli tę granicę wieku otrzymuje obecnie 2.1 funta na tydzień; jeżeli natomiast tylko jedno z nich granicę tę przekroczyło, otrzymuje 1.3 funta szterlinga.

Pomijając dzieci i osoby stare, ludność brytyjska liczy 15.883.000 mężczyzn i 15.660.000 kobiet w wieku gospodarczo wydajnym.

Poza tym mamy 148.000 marynarzy, nie objętych tą statystyką, ponieważ w chwili przeprowadzania spisu znajdowali się poza krajem.

Jeżeli do tych cyfr dodamy 316.000 chłopców i 311 tys. dziewcząt mających 14 lat, otrzymamy sumę ludności męskiej (między 14 a 64 lat) 16.347.000 i żeńskiej (między 14 a 59 lat) 15.972.000.

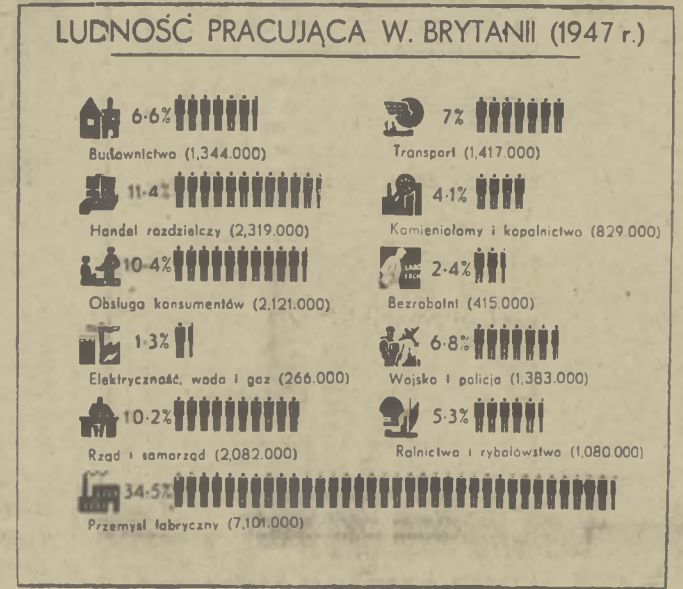
Statystyka siły roboczej wykazuje, że w połowie r. 1947 — 14.618.000 tych mężczyzn (89.4% ogółu)

istotnie brało udział w produkcji. Jak przekonał się z cyfry 1.729.000 mężczyzn nie wziętych pod uwagę, 320 tys. jest studentami, najwyżej 30 tys. służy w prywatnych domach, 20 tys. jest w więzieniach i w domach poprawczych, a 70 tys. w sanatoriach dla umysłowo chorych.

Pozostali albo nie pracują z powodu stałego złego stanu zdrowia, albo wycofali się z pracy przed ukończeniem 65 lat, albo żyją całkowicie z niezapracowanego dochodu lub wreszcie pracują w zawodach niezarejestrowanych.

Statystyka zatrudnienia dowodzi, że z 15.972.000 kobiet w wieku gospodarczo wydajnym (14 do 59 lat) 5.739.000 czyli 35.9% bierze udział w produkcji. Z pozostałych 10.000.000, stosunkowo drobna ilość (nieoficjalnie obliczona na 400 tys.) jest zatrudniona w całodzienniej prywatnej służbie domowej a 260 tys. jest studentkami — ogromna zaś większość to gospodynie domu zajęte obowiązkami rodzinnymi.

Tak więc suma gospodarczej siły roboczej w W. Brytanii w czerwcu 1947 wynosiła 20.357.000, w tym 14.618.000 mężczyzn i 5.739.000 kobiet. W ogólnym zarysie zajęcia ich są następujące:



Z tablicy tej wynika, że prawie 30% ogólnej siły roboczej w kraju zatrudnia państwo albo będące w trakcie unaradawiania gałęzie przemysłu.

Z ogólnej liczby 19.065.000 osób, pracujących w W. Brytanii (wyluczając siły zbrojne) w połowie 1947 r. 15.550.000 czyli 82% było ubezpieczonych przeciw bezrobociu zgodnie z Ogólnym Planem i z Planem Rolniczym. Osoby nie objęte tymi planami (które w bieżącym roku mają być zastąpione planem o wiele bardziej wyczerpującym) są to pracodawcy, osoby zatrudniające się same, pracownicy umysłowi zarabiający ponad 420 funtów rocznie i stali (etatowi) urzędnicy rządu centralnego, samorządów, kolei i niektórych instytucji publicznych.

Szczegółowe dane statystyczne, dotyczące ubezpieczonej ludności pracującej, znaleźć można co miesiąc w wydawnictwie ministerstwa pracy; daje one osobny obraz zajęć, które wykonują mężczyźni i kobiety.

ILOŚĆ UBEZPIECZONYCH PRACOWNIKÓW CZYNNYCH					
Przemysł	Mężczyźni (tysiące)	% wszystkich mężczyzn	Kobiety (tysiące)	% wszystkich kobiet	% kobiet w ogólnej liczbie
Maszynowy i metalurgiczny	1.321	16.0	290	7.2	18
Samochody, wagony, kolej	540	6.5	100	2.5	16
Budowa okrętów	205	2.5	9	0.2	4
Lekki metalurgiczny	600	7.3	363	9.0	38
Chemiczny: farby, mydło i i.	236	2.9	118	2.9	33
Górnictwo	728	8.8	9	0.2	1
Gaz, woda, elektryczność	206	2.5	21	0.5	9
Transport drogowy	426	5.2	61	1.5	13
Żywność, napoje, tytoń	322	3.9	244	6.0	43
Tekstylny, odzież, skóry	498	6.0	842	20.9	63
Meble, cegła, ceramika, papier i in.	737	8.9	368	9.1	31
Budowa, konstrukcja	1.126	13.6	25	0.6	2
Handel rozdziałczy	897	10.8	911	22.6	50
Usługi konsumpcyjne	423	5.1	678	16.8	62
Suma	8.265	100	4.039	100	33

Tablica ta dotyczy zatrudnionych pracowników ubezpieczonych zgodnie z ogólnym planem ubezpieczeń od bezrobocia.


Tak więc z liczby 8.265.000 zatrudnionych w W. Brytanii mężczyzn, objętych ogólnym planem ubezpieczenia od bezrobocia, prawie połowa (49.2%) pracuje w czterech głównych gałęziach pracy: w przemyśle maszynowym, budowlanym, w handlu rozdziałczym (sklepach etc.) i w górnictwie. Z ubezpieczonych 4.039.000 kobiet pracujących, 60% zatrudnionych jest w trzech głównych gałęziach pracy — we włókiennictwie i w przemyśle odzieżowym, w handlu rozdziałczym i tzw. usługach konsumpcyjnych (restauracje, pralnie, teatry etc.). Są to u nas tradycyjne zajęcia kobiece, ale w ostatnich latach wiele kobiet zaczęło pracować w przemyśle maszynowym i lekkim metalurgicznym.

Jakież są godziny pracy i zarobki w przemyśle brytyjskim? Ministerstwo Pracy przeprowadza dwa razy na rok kontrolę godzin pracy i zarobków. Podajemy tu wyniki, dotyczące warunków w kwietniu 1947 (opublikowane przez min. pracy w październiku 1947). W tym okresie przeciętny pracownik pracował 45 godzin tygodniowo, a godziny te są zazwyczaj rozłożone na 5 i pół dnia, poczem następuje 1 i pół dnia zupełnego wypoczynku. Ostatnio wiele fabryk przyjęło 5-cio dniowy tydzień pracy, i dwa dni zupełnego odpoczynku. Zasada 5-ciodniowego tygodnia pracy przyjęła się na ogół w przemyśle bryt., ale kampania produkcyjna wymaga pracy w godzinach nadliczbowych, to też robotnicy zwłaszcza w górnictwie i kolejnictwie zgodzili się na pracę nadliczbową, płatną według specjalnej normy.

To samo sprawozdanie wykazuje, że przeciętny robotnik brytyjski zarabia ponad 6 funtów tygodniowo — między poszczególnymi przemysłami zachodzą wszakże znaczne różnice w tym względzie.

Tygodniowe zarobki mężczyzn od 21 lat w górę		
Grupa przemysłowa	funty szt.	
Górnictwo	6.85	
Mechanika, metalurgia	6.72	
Transport	6.10	
Żywność, napoje, tytoń	5.88	
Włókiennictwo	5.68	
Budownictwo	5.58	
Gaz, woda, elektryczność	5.48	

Nie mamy oficjalnej, bieżącej statystyki ani liczby, ani zarobków grupy tzw. pracowników umysłowych — nauczycieli, prawników, lekarzy, artystów etc. Ostatni dokładny spis obejmujący te osoby, przeprowadzono w r. 1931. Dlatego też poniższa tablica podaje dane z 1931 r. uzupełnione cyframi, uzyskanymi ze spisów członków organizacji do których osoby te należą.

PRACOWNICY UMYSŁOWI			
	Nauczyciele 310.000		Prawnicy 25.000
	Lekarze i dentyści 65.000		Malarze, rzeź- biarze, graficy 20.000
	Inżynierowie 55.000		Badacze naukowi 25.000
	Wyżsi urzęd- nicy państwowi 35.000		Buchalterzy 25.000
	Pisarze, dzien- nikarze itd. 25.000		Architekci 15.000

Cyfry dotyczące pracowników umysłowych są oczywiście włączone do ogólnej cyfry siły roboczej, większość z nich pod nagłówkiem „usługi konsumpcyjne“.

Tak więc m. w. połowa tych zatrudnionych to nauczyciele — zarobki ich wahają się stosownie do ciężkości na nich odpowiedzialności i do lat pracy. Większość z nich zarabia obecnie między 7 a 13 funtów tygodniowo. Co do innych grup pracowników umysłowych trudno powiedzieć coś ogólnikowego na temat ich dochodów. Przeważnie zarabiają oni więcej niż nauczyciele — wielu zarabia między 20 a 40 funtów tygodniowo.

Nowe laboratorium badań lotniczych



Gmach laboratorium chemicznego i fizycznego Królewskich Zakładów Lotniczych w Farnborough.

OSRODEK badań chemicznych został przez RAF zorganizowany już na początku pierwszej wojny światowej, ale do niedawna placówka ta nie była przystosowana do wymagań nowoczesnych badań fizycznych i chemicznych, toteż w październiku 1947 r. otwarto nowe laboratorium dla pracy w tej dziedzinie.

Laboratorium to zaprojektowano w r. 1944, a budowa i wyposażenie go trwały od 1945 do 1947 r. Ogólnym jego celem jest dostarczenie nowoczesnych warunków zarówno dla podstawowych badań na polu fizyki i chemii, jak i dla studiów nad problemami obu tych gałęzi nauk ścisłych w dziedzinie lotnictwa. Nowy ośrodek, korzystnie położony i łatwo dostępny dzięki nowo wybudowanym drogom, mieści się w dużym budynku, którego duża część środkowa zakończona jest po obu stronach poprzecznymi skrzydłami. W obsejnych suterrenach części środkowej mieszczą się laboratorium spektrograficzne, centralne ogrzewanie, chłodnie, instalacje dla skraplania powietrza i magazyn. Skrzydła budynku nie mają suterren, tak że masywne ich podłogi wytrzymują ciężar każdej maszyny.

Główny budynek wznosi się na trzy piętra nad suterrenami i posiada płaski dach, na którym mieści się małe centralne laboratorium, komora dźwigu oraz instalacja wentylacyjna, w skład której wchodzi 4 duże komory z wirnikami wachlarzowymi i wiodącymi do nich odpornymi na działanie kwasu przewodami.

Gmach zbudowany jest bardzo masywnie. Żelbetowe trawersy, słupy i podłogi zostały odlane na miejscu. Ściany zewnętrzne począwszy od suterren są z grubej, 34 centymetrowej cegły, podczas gdy podtrzymujące je ściany suterren są z żelbetu obłożonego cegłą. Fundamenta obciążone są na wytrzymanie prócz ciężaru budowlanych obciążeń 9765 kg na 1 m² podłogi.

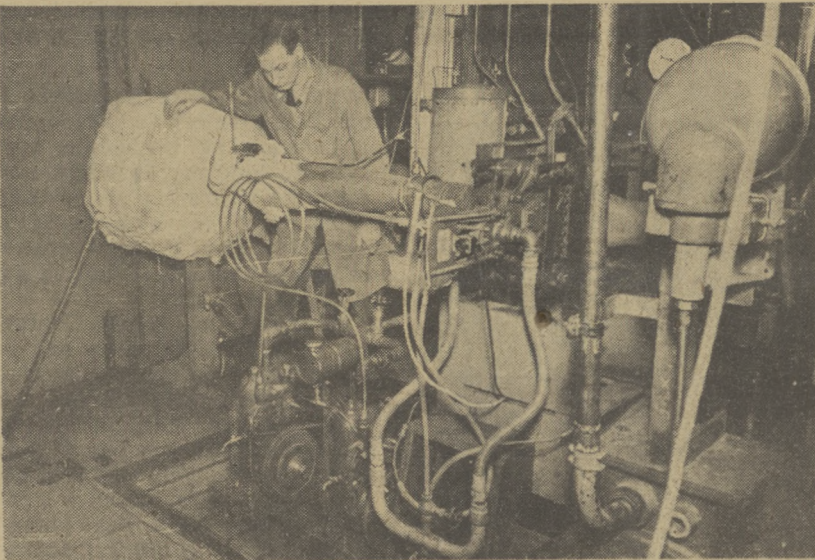
Wszystkie poszczególne laboratoria są tak obmyślane, by z jak największą łatwością można było zmieniać ich przystosowanie — wyposażenie zatem jest nie tyle specjalne ile łatwo przystosowalne z wyjątkiem oczywiście kilku pomieszczeń, jak pokój rentgenologiczny i oddziały elektronowo-mikroskopowy oraz włókienniczy.

Parter budynku przeznaczony jest na ogół dla badań fizycznych. W jednym skrzydle mieszczą się na parterze pokoje administracji oraz laboratorium analityczne. W drugim skrzydle są laboratoria chemiczne, wymagające szczególnie sprawnej wentylacji.

Urządzenia elektryczne i mechaniczne poddane są tym samym wymaganiom jak najdalej idącej przystosowalności, dając się łatwo rozdzielać i bez trudu modyfikować, a także obsługiwać z jak najmniejszym wysił-

kiem. Prawie każda izba zaopatrzona jest w odpowiednie zlewy, przepusty i otwory na przewody, tak, że można w każdej chwili przerobić dajmy na to pokój biurowy na laboratorium. Jeżeli chodzi o armatury, znaczna standaryzacja ułatwiła ich przystosowalność.

Wśród instalacji należy wymienić dopływ gorącej i zimnej wody bieżącej, dopływ pary o średnim ciśnieniu, dopływ sprężonego powietrza, a wreszcie gazu świetlnego. Jeśli chodzi o elektryczność, to prąd jest trójfazowy zmienny 400/230 Volt oraz stały 210 Volt. Prądu o niskim napięciu dostarczyć może każda wytwarzająca prąd zmienny siłownia przy pomocy transformatorów i prostowników, a w razie potrzeby wzmacnia się go bateriami miejscowymi.



Uczniowie kursów zorganizowanych przez Królewskie Zakłady Lotnicze mają okazję zapoznać się z różnego rodzaju przyrządami laboratoryjnymi.

Doprowadzenie przewodów instalacji nie elektrycznych do poszczególnych ubikacji, zapewnione jest przez poziome główne linie, zawieszone u stropów korytarzy po obu stronach. Linie te zasilane są z zewnątrz oddzielnie sterowanymi przewodami od rozmieszczonych centralnie pionów. Odgałęzienia od tych linii wchodzi na wysokim poziomie do poszczególnych ubikacji i posiadają tamże zawory, w ten sposób każdy pokój jest niezależny od innych.

Sieć elektryczna jest podobnie rozplanowana. Pionowe przewody zasilają oddzielne wielowypustowe szyny zbiorcze prądu zmiennego i stałego na parterze i 1-y piętrze oraz tablice rozdzielcze wszędzie indziej. W ten sposób można otrzymać oddzielne zabezpieczone odgałęzienia w odstępach 0,6 m nawet przy szynach pod napię-

ciem, nie wyłączając niczego poza jednym wchodzącym w grę laboratorium. Przewody biegają w giętkich osłonach do oddzielnych tablic w pokojach. W ten sposób cała sieć jest niezwykle łatwo przystosowalna do potrzeb. Każde laboratorium wyposażone jest w specjalnie zaprojektowane wypusty wtyczkowe i skrzynkowe, a obwody są należycie rozdzielone. Dodatkowe doprowadzenia można otrzymać z nowych połączeń do odpowiednich szyn zbiorczych. Obwody świetlne zasilane są z tego samego źródła, lecz są oddzielnie zabezpieczone. Przewody dla każdej instalacji oznaczone są oddzielnym kolorem.

Ogrzewanie i wentylacja budynku zapewnione są przez grzejniki parowe o niskim ciśnieniu. Centralna instalacja wciąga filtrowane powietrze o odpowiedniej temperaturze do przewodów, przeprowadzonych wzdłuż przewodów pozostałych instalacji. Zużyte powietrze odprowadza się w ten sposób z każdej izby zaopatrzonej we wlot i wylot umieszczony pod sufitem. Przewody idą centralnie wzdłuż korytarzy nad ślepyim sufitem, zaopatrzone w ruchome pokrywy wzdłuż całej jego długości, a wyloty na każdym piętrze i mają połączenie z kanałem, przez który zużyte powietrze wypychane jest na dach budynku.

Dział chemiczny musi być gotów służyć radą i pomocą wszystkim departamentom Król. Zakładów Lotniczych oraz niektórym departamentom ministerstwa dostaw. Obie te funkcje spełniał dotychczas z dużym powodzeniem. Pewien procent prac ma z ko-

nieczności charakter dorywczy i okolicznościowy, jednakże m. w. połowa wysiłków tego działu zakrojona jest na dalszą metę i dotyczy podstawowych badań w dziedzinie chemii i fizyki.

Tak więc zasługą działu chemicznego jest ulepszenie i zastosowanie wielu nie metalowych materiałów w lotnictwie: plastyku, kauczuku i drzewa oraz wynalezienie nowych gatunków kleju. Najnowsze osiągnięcia, jeżeli chodzi o szybkość lotu, podkreśliły znaczenie gładkiej powierzchni cienkich i wysoko naprężonych skrzydeł. Założono, że konstrukcja skrzydeł samolotu z wzmocnionego plastyku może się okazać o wiele praktyczniejsza niż stosowany dotąd metal. Nad zbadańiami tego specjalnego zastosowania plastyku oraz nad możliwością użycia plastyku do różnych innych części szkieletu samolotu dział ten obecnie pracuje i w tym celu buduje kilka dużych szkieletów z wzmocnionego plastyku.

Pokrewnym polem badań jest dziedzina tkanin i uszczelnionych materiałów.

Bada się tu również chemiczne i fizyczne właściwości różnych używanych zarówno w wojskowym jak cywilnym lotnictwie płynów: farb i lakierów, paliw, płynów hydraulicznych, olejów i smarów. A specjalną uwagę zwrócono obecnie na zachowanie się tych płynów w przepływie. Określanie i zmniejszanie ryzyka pożaru na samolocie jest głównym zadaniem jednego z oddziałów. Inny zajmuje się różnymi zagadnieniami chemii nieorganicznej. Ten ostatni oddział prócz wielu znakomitych osiągnięć, skonstruował prosty wskaźnik obecności tlenu węgla w danym pomieszczeniu. Licznik ten ma wielkie zastosowanie jeśli chodzi o badania zatrucia, spowodowanego poylem w kabine samolotu. (Z czasopisma Nature)



Latarnia morska na Wolf Rock podczas burzy.

NA RATUNEK

Śrubowiec typu Westland-Sikorski S-51 przywiózł potrzebne zapasy żywności załodze obsługującej latarnię morską Wolf Rock, niedaleko wybrzeża Kornwalijskiego, ponieważ na skutek burz i bardzo wysokiej fali nie udało się dostarczyć pomocy morzem. Po raz pierwszy w Anglii użyto śrubowca do „prawdziwej” pomocy: dotychczas bowiem przeprowadzano z nim tylko próby. Pilotem S-51 był Alan Bristow, mechanikiem L. Swain.

Oto sprawozdanie Alan'a Bristowa z lotu, podczas którego bez najmniejszych trudności dostarczono potrzebną pomoc.

Pewnego wiosennego dnia dostaliśmy instrukcje, aby najprędzej polecieć o świcie z pomocą załodze latarni morskiej na Wolf Rock. Po południu inspektor okręgu Penzance dostarczył nam 3 worki żywności, których łączna waga wahała się między 110 a 130 kg. Wykonaliśmy najpierw próbny lot w Cudrose, umieścić worki w siatce ze sznura, zawieszoną na dźwigu. Okazało się jednak, że konieczne jest zastosowanie jakiegoś innego urządzenia, które by zapobiegło dużemu wahaniu się worków w czasie lotu. Zdecydowaliśmy się usunąć siatkę i przyrzepić worki przy pomocy powrozu, który przechodził przez sznurowe uchwyty worków i metalową rękawicę dźwigu; w ten sposób worki znajdowały się na jednym poziomie z drzwiami kabiny pilota po lewej stronie samolotu. Krótka lina była nawinięta naokoło kabla dźwigu powyżej ciężarka, tak że Swain mógł, jeśliby zaszła tego potrzeba stłumić wszystkie drgania w kablu, które mogły powstać podczas zniżania worków. 15 metrowa lina prowadząca przyrzepioną była do petli uchwytów worków; miała ona być opuszczona najpierw na balkon latarni, aby latarnik mógł opasać chwianie się worków. Do liny tej był przyrzepiony ciężarek 15 kg.

Królewska Marynarka dostarczyła bardzo chętnie eskorty samolotu Harvard, przez którą można było prześląć drogą radiową wiadomości do bazy; było to konieczne, ponieważ mieliśmy lecieć nisko przez co prawdopodob-

nie byłibyśmy poza zasięgiem radiowym bazy.

Szybkość wiatru dolnego wynosiła w tym dniu 65/75 km na godzinę. Był to porywisty wiatr zachodni — południowo-zachodni. Niebo pokryte chmurami na wysokości 240—300 m. O 8,24 rano byliśmy już wraz z prowiantami w powietrzu. W czasie lotu do Wolf Rock drzwi kabiny były otwarte i Swain musiał trzymać silnie linę, o której już mówiłem poprzednio, aby zapobiec kiwaniu się worków. Lecieliśmy na szlaku od Cudrose do stacji nadbrzeżnej w Lands End, a stamtąd przeszło 13 km nad morzem do latarni morskiej Wolf Rock.

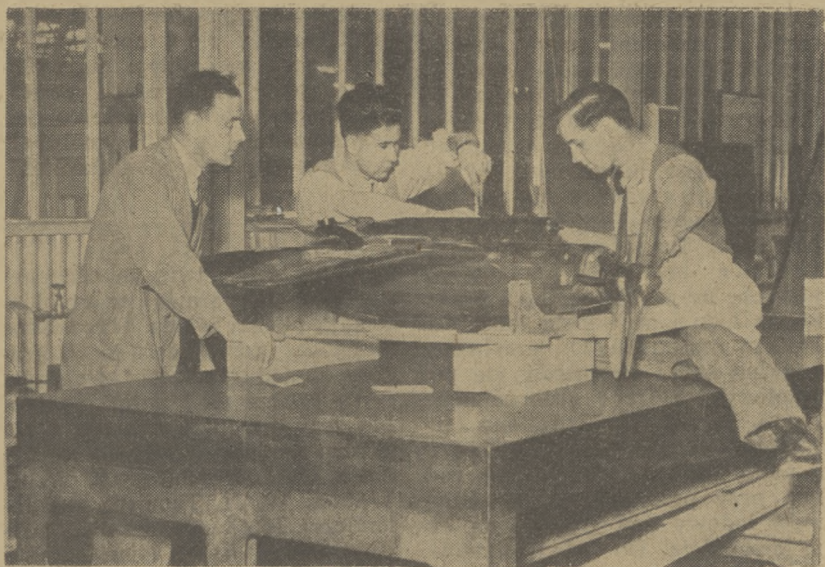
Nad morzem trzymaliśmy się na wysokości 30 m, a do latarni zbliżyliśmy się od lewej strony mniej więcej na tej samej wysokości. Szybkość wiatru 65/75 km dochodziła do 83 km w porywach; powietrze bardzo burzliwe w okolicach latarni.

Na baloniku latarni z północnej strony znajdowała się stacja radiowa, antena, kij od flagi i wentylator. Kiedy krążyliśmy kilka minut nad latarnią zerwał się silny podmuch wiatru w jej okolicy, co przyczyniło się do tego, że dokładne spuszczenie ładunku na wybrane miejsce było zadaniem niezwykle trudnym i niebezpiecznym, chociaż mieliśmy nożyce do drutu, by przeciąć kabel dźwigu, gdyby w czasie spuszczenia się zaplątał.

Z czasopisma „Flight”



Śrubowiec dostarcza żywność załodze latarni na Wolf Rock.



Uczniowie pracują nad ukończeniem modelu jednego z najnowszych typów samolotu.



Ziemia Grahama, Hope Bay, w głębi szczyt Pyramid Peak. Zakładanie bazy zaopatrzeniowej dla następnej ekspedycji w nieznane obszary.



Zaprzęg psi przejeżdża przez zamrożniętą zatokę Ziemi Grahama.



Popas na wyspie Vortex, Hope Bay.

Sankami przez

Ekspedycja kartograficzna na Depen

Slużba Badawcza na wyspach Falklandzkich została zorganizowana w 1943 r. W lutym 1944 r. założono bazy, a w grudniu 1945 r. kontrolę nad nimi objęło brytyjskie ministerstwo kolonii. Na wszystkich bazach działają stacje meteorologiczne i prowadzi się badania nad możliwością przewidywania pogody na południowym Atlantyku ze szczególnym uwzględnieniem powstawania i ruchu antarktycznych niżów barometrycznych. Zgromadzono już wielkie zbiory okazów geologicznych i biologicznych, cały projekt został bowiem obmyślony pod kątem widzenia systematycznych studiów wszystkich aspektów falklandzkiego odcinka Antarktydy. Bada się również stopień w jakim człowiek przystosowuje się do niskiej temperatury. Do personelu baz należą brytyjczycy zarówno z Anglii jak i z Dominii.

W ciągu sezonu 1947/8 załogi dwu głównych baz badawczych — depedencji wysp Falklandzkich w Hope Bay (baza D) i w Marguerit Bay (baza E) dokonały szeregu prac geologicznych i topograficznych pomiarów, przemierzając przy tej okazji około 5630 km lądu antarktycznego. Podróże odbywały się przy pomocy sanek — o psim zaprzęgu, a najważniejszymi z nich były dwie wyprawy letnie, podczas których zbadano 1690 km wybrzeża Ziemi Grahama wzdłuż morza Weddella. Znaczna część tego obszaru nigdy dotąd nie była zbadana przez ekspedycje lądowe i z tego powodu dokładna jego mapa dotąd nie mogła być zrobiona.

Wyprawa, która wyruszyła z Hope Bay, przejechała przez lądolód Larsena na wschodnim wybrzeżu do lodowca Fleminga, po czym przez wznoszący się na 1830 m płaskowyż przybyła do Marguerite Bay, skąd druga wyprawa przejechała wyżynę, dotarła na wybrzeże wschodnie i udała się na południe do zatoki George Bryan. Przygotowania do pierwszej wyprawy poczyniono w ciągu zimy, mimo częstych zamieci i gwałtownych burz śnieżnych. Oprócz pomocniczych baz zaopatrzenia, założonych w kanale Księcia Gustawa, założono w sierpniu główny etap w Seal Nunatak. Wymagało to 580 km podróży sankami, którą odbyto w ciągu 24 dni.

*

27 października wyprawa, do której należeli Brytyjczycy F. K. Elliot (kierownik), S. J. Francis (topograf) i M. A. Choyce (meteorolog) oraz Pld. Afrykańczyk R. J. Adie (geolog), wyruszyła z bazy w Hope Bay na trzech sankach z trzydziestu psami. Licząc zapasy złożone na etapach, wyprawa miała żywności na 70 dni, przewidując spotkanie z grupą przewodników z Marguerite Bay 60-go dnia podróży, w Three Slice Nunatak. Przewodnicy ci mieli pokazać wyprawie drogę przez płaskowyż, poprzez przełęcz szczytową. Wyprawa zjechała do Duse Bay i szła wzdłuż zamrożniętego morza do przylądka Longing. Nie normalnie wysoka temperatura podczas pierwszych tygodni podróży spowodowała złą powierzchnię — chwilami psy i ludzie musieli przeciągać sanki przez napół roztopiony śnieg i przez duże przestrzenie wody, aż do pół metra głębokiej. Główne trudności w tej okolicy powodował lód ciśnieniowy, ciągnący się od lodowca Sjogren Glaciers po wyspę Ross. Tu jeden z członków wyprawy — musiał iść naprzód na nartach, by wybierać trasę przez zwały lodu i prowadzić sanki na gładszą przestrzeń. Od przylądka Longing sanki posuwały się po lądolodzie, którego grubość oceniono na 30 m. Natrafiono tu wkrótce na pierwszą szczelinę i o mało nie utracono jednych sanek przy przejściu przez słaby most lodowy nad głęboką na 21 m przepaścią. Do głównego etapu zaopatrzenia w Seal Nunatak dotarto z kilkudniowym opóźnieniem 18-go listopada, ale psy cią-

nęły dobrze i obniżenie się temperatury rokowało nadzieję na lepszą powierzchnię. Na zachód strome, czarne góry stykały się z ośnieżonym płaskowyżem, dzielącym olbrzymie lodowce, spływające ku lądolodowi. Na przylądku Disappointment trzeba było ustawicznie zmieniać trasę, by uniknąć zaspanych śniegiem szczelin i nagromadzonych bloków lodu, ale wreszcie udało się nagbierać próbek geologicznych w tym samym miejscu, z którego Nordenskiöld musiał zawrócić w 1903.

*

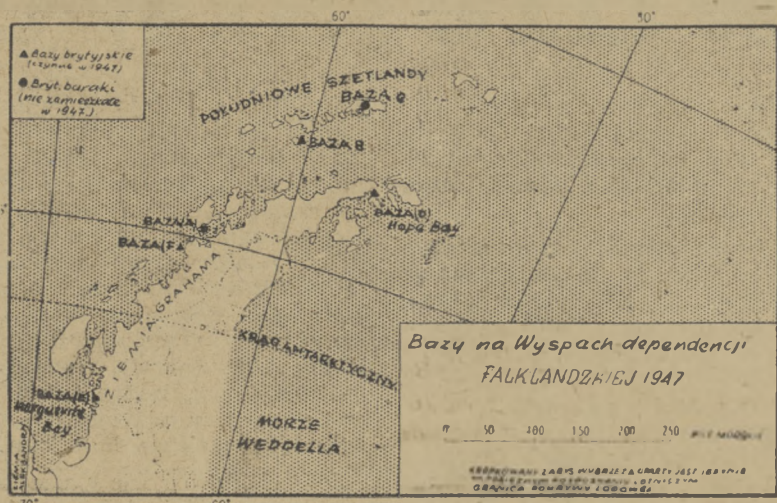
Zbliżając się do Borchgrevink Nunatak natrafiono na zwały lodu gorsze od wszystkich napotykanych poprzednio. Chaotycznie nagromadzone tu bloki lodu, wielkości parterowego domku i głębokie szczeliny stanowiły bardzo trudny do przebycia teren, tak że czterech ludzi musiało prowadzić każde sanki. W runki pogarszał jeszcze niski pułap chmur, zła widoczność i obfity opad śniegu. Ponieważ w tych okolicznościach praca badawcza była zupełnie niemożliwa, wyprawa musiała cennie dni spędzać na czekaniu aż pogoda się poprawi. Przeprawiwszy się przez niskie wydmy śnieżne, łączące wyspę Foyu ze stałym lądem, wyprawa przybyła na wyspę Robinson 23 grudnia i skonstatowała, że teren ten nie jest wyspą, lecz przylądkiem. Wyprawa spóźniła się o kilka dni i dowiedziała się przez radio, że grupa przewodników czeka już na umówionym miejscu. 28 grudnia wyprawa natrafiła na duże trudności na wielkiej, pokrytej śniegiem wyspie odległej tylko o 48 km na północny wschód od miejsca spotkania. Na wschodni cypel tej wyspy trzeba się było wspinać podczas śnieżycy — drogę okrężną bowiem blokowały duże szczeliny. Kiedy śnieżycy ustała przekonano się, że trzeba będzie zejść po stromym i pełnym szczelin zboczach wysokości 270 m. Droga zdawała się nie do przebycia z powodu szerokich na 2 m szczelin, a powrót na szczyt zbocza okazał się w będącym do dyspozycji czasie również niemożliwy. Zdecydowano się przejść przez szczeliny. Przerzucano najpierw oswobodzone z uprzęży psy, poczem przeciągnięto sanki za pomocą liny — ostatnie sanki urwały się i pomknęły w dół zbocza, szczęściem nie rozbijając psów ani innych sanek, przeskoczyły w pędzie przez dalszą szczelinę i zatrzymały się wreszcie zupełnie nieuszkodzone.

*

Po tej szczęśliwie zakończonej przygodzie wyprawa w szybkim tempie podążyła do Three Slice Nunatak, gdzie dotarła 30 grudnia, mając żywności dla psów tylko jeszcze na 1 dzień. Spotkanie z grupą przewodników było bardzo radosne. Do grupy tej należeli R. L. Freeman, E. W. K. Walton, W. H. Thomson i Falklandczyk McLeod oraz dwóch Amerykanów — J. De George i Dr MacLean z Rare. Tegoż wieczoru połączona wyprawa, złożona z 6-ciu sanek, 10-ciu ludzi i ponad

Antarktydę

dencjach Wysp Falklandzkich 1947/8



40-tu psów zaczęła dążyć ku płaskowyżowi wzdłuż lodowca Bills Gulch. Pogoda była piękna i mimo że posuwano się czasem przez chmury, osiągnięto dobre tempo. Do Marguerite Bay wyprawa dotarła 5 stycznia po 71 dniach w terenie, przebywszy m. w. 1000 km w tym 130 km dla składania zapasów w bazach etapowych na trudniejszym terenie i zbierając próbki geologiczne z wybrzeża.

*

Na podróż z Marguerite Bay do George Bryan Inlet na pld. wschodnim wybrzeżu morza Weddell'a, wyruszyła brytyjsko-amerykańska grupa saneczkowa, wyposażona w brytyjski sprzęt i zaprzęgi. Do grupy należeli major K. S. Pierce Butler (kierownik) i D. P. Mason (topograf) z bazy brytyjskiej oraz W. H. Smith (asystent nawigator) i A. Owen (poganiacz psów) z ekspedycji antarktycznej Ronne'a. Wyprawa miała wyruszyć z końcem września, ale została wstrzymana z powodu katastrofy, jakieś 190 km na pld. wschód od bazy uległ samolot brytyjski Auster, podczas lotu do przylądka Keeler, gdzie miał złożyć zaopatrzenie. Na szczęście Auster poprzednio w sierpniu złożył już zaopatrzenie wagi 1.270 kg na stacji meteorologicznej na płaskowyżu, a drugi ładunek zaopatrzenia, wagi 816 kg złożył samolot z Rare na przylądku Keeler. Ażeby dotrzeć na wschodnie wybrzeże Ziemi Grahama wyprawy ruszające z Marguerite Bay muszą przejść przez wysoki w tym miejscu na 1600 m płaskowyż, szerokości 48 km. Jedyne znane dojście do stacji meteorologicznej znajdującej się na nim prowadzi przez strome zbocza i poryte szczelinami lodowce, a zboczenie z ostrożnie obmyślanej trasy może łatwo spowodować katastrofę. Trudności zwiększa tu niski pułap chmur, który nieraz tygodniami nie podnosi się z tych zaśnieżonych wyżyn.

*

Wyprawa wyruszyła 15 października, prowadząc trzy ciężko obciążone pary san i 27 psów. Zaraz w pierwszych dniach, pnąc się na zbocza płaskowyżu natrafiono na nie pogodę. Huragan, który chwilami nabierał siły 128 km godz i duże opady śniegu zmusiły wyprawę do zatrzymania się na miejscu przez 11 dni. Nisko leżące chmury sprawiały, że widoczność była chwilami tak zła, iż trzeba było sprzągać sanki, żeby się wzajemnie nie pogubić. Posuwanie się naprzód i utrzymanie kierunku w tych okolicznościach zależało wyłącznie od tego, czy kierujący pierwszym zaprzęgiem potrafi trzymać się ściśle kompasu dając słowne rozkazy swemu pierwszemu w zaprzęgu psu — drogowskazy terenowe były bowiem zupełnie niewidoczne. Trudność kierowania zaprzęgiem przez poryte szczelinami lodowce zwiększyła się jeszcze przy wejściu z Bills Gulch, gdzie żaden z członków wyprawy nie znał trasy dokładnie. Trzeba było na nartach szukać bezpiecznej ścieżki, by uniknąć ogromnych

wykrotów i szczelin, prawie niewidocznych pod cienką warstwą śniegu. Udało się jednakże dojść do bazy zaopatrzenia na przylądku Keeler i wyprawa posunęła się na południe z ładunkiem ponad tysiąca kg. Ładolód w tej okolicy był łagodnie pofalowany z wyjątkiem miejsc, na które spływające z płaskowyżu lodowce zwały chaotyczną masę brył lodowych. Na zachodzie ładolód ograniczony był przepaścistymi skałami tworzącymi krawędź płaskowyżu, za którymi widać piętrzące się na wysokość ponad 4000 m szczyty łańcucha Eternity. Dalej na południe płaskowyż obniża się i góry są już mniej imponujące. 112 km na południe od Keeler ładolód przecinają dwa olbrzymie pęknięcia, zaczynające się od głębokich szczelin blisko wybrzeża, a rozszerzające się ku morzu w wąwozy o gładkich lodowych ścianach. Upolowano tu fokę „Weddell”, długości 3 m i zaopatrzono się w świeże mięso dla ludzi i psów.

*

Po przebyciu dalszych 112 km dotarto do przylądka Eilson, gdzie ładolód zwęża się i opada łagodnie do poziomu morza. Temperatura spadła tu poniżej zera. Na przestrzeni dzielącej ląd od wyspy Steele czynny lodowiec spływając na ładolód nagromadził ogromne bloki o fantastycznych kształtach, a spadzisty teren prowadzi do zamarniętego morza poza wyspę. Na przylądku Bryant dwa samoloty z Rare skontaktowały się z wyprawą i złożyły dla niej zapasy 96 km dalej na południe, w pobliżu przylądka Darlington — wyprawa dotarła tam cztery dni później. Na południe od tego miejsca żadna ekspedycja lądowa dotąd jeszcze nie dotarła, a istniejące mapy sporządzono na podstawie robionych z samolotu szkiców, to też różne charakterystyczne miejsca okazały się do 64 km odległe od miejsc wskazanych na tych pobieżnych mapach. Na północ od Mount Tricorn zamagazynowano zapasy z wyjątkiem racji na 15 dni, przy pomocy których wyprawa dotarła 13 grudnia do najdalej na południe wysuniętego miejsca, czyli do północnego przylądka zatoki George Bryan na szerokości 74.42 połudn. i długości 62.28 zach. 985 km od bazy Marguerite Bay. Następnego dnia wyprawa rozpoczęła podróż powrotną i na doskonałej powierzchni robiła przeciętnie po 32 km dziennie. Wszystkie zapasy zamagazynowane na trasie odnaleziono z łatwością. Pogoda sprzyjała aż do chwili, kiedy zaczęło się wspinąć na płaskowyż. Musiano przeczekać 6 dni zanim zdołano zejść od opuszczonej obecnie stacji meteorologicznej do bazy, gdzie niskie chmury ograniczały widoczność do kilku zaledwie metrów. Wyprawa przebyła ogółem 1.915 km i zakończyła podróż 20 stycznia po 97 dniach w terenie.

*

Obie wyprawy zrobiły kompletną panoramę fotograficzną wybrzeża, jak również 25 astrofotów dla dokładnej jego lokacji.



Wyprawa zatrzymała się u podnóża Wall Mountain.



Obóz przy Port Lockroy.



Sierra du Tief.

List z Londynu

DZIEŃ URODZIN
KROLOWEJ MARII

26 maja, królowa Maria spędziła dzień swych 81 urodzin spokojnie i choć raz bez publicznych wystąpień, przyjmując wizyty rodziny w swej rezydencji w Londynie. Ta dostojna dama jest jedną z najbardziej czynnych osób swego wieku w Londynie. W wiliu swoich urodzin była na wystawie kwiatów w Chelsea, a dzień po nich wyruszyła na inną wycieczkę, by obejrzeć wystawę ilustrującą dzieje dzielnicy Chelsea, głównego ośrodka artystów londyńskich. W XVIII w. ta dzielnica Londynu słynęła z produkcji pięknej porcelany. Królowa Maria jest fachowcem w tej dziedzinie, a na wystawie obejrzała wiele eksponatów, które bardzo jej się podobały. Wystawa jest jedną z najwielkich atrakcji tygodnia Chelsea. Zobaczmy prawdopodobnie więcej takich festiwali w innych częściach Londynu.

W WALCE Z GŁODEM

JEDNĄ z najbardziej interesujących kobiet w Londynie jest obecnie czarno-włosa i piwno-oka, uczona, odziana w sari — dr E. K. Janaki-Ammal. W czasie wojny opuściła ona Madras, by udać się do Stanów Zjednoczonych i dowiedzieć się jak Hindusi mogliby zwiększyć produkcję trzciny cukrowej. W Anglii przeprowadza w Wisley, w doświadczalnych ogrodach Królewskiego Instytutu Ogrodniczego, prace badawcze starając się podwoić ilość oleju w orzeszkach ziemnych. Kiedy spotkałem ją na wystawie kwiatów w Chelsea wyjaśniała mi, jak zasilając nasienie rośliny w okresie kiełkowania colchiciną (otrzymaną z jesiennego krokusa) można podwoić szybkość jej rozwoju. Jednym z rezultatów jej badań stwierdziła uczona, jest wyprodukowanie nowego zboża, posiadającego właściwości pszenicy i żyta.

Tego samego dnia niedaleko ogrodu instytutu fizycznego Chelsea, założonego prawie 300 lat temu dla badań przyrodniczo-botanicznych spotkałem młodego Mahometanina, który zajęty był pracą badawczą nad wyprodukowaniem niepodlegającej zarazom odmiany „grama”, cennego indyjskiego zboża; w pobliżu znów dziewczyna australijska z angielską uczoną przeprowadzała badania nad wpływem temperatury i światła dziennego na żyto. Tak więc w promieniu 300 m od siebie pracowało troje ludzi z trzech kontynentów, usiłując rozwiązać problem głodu na świecie.

CZY BYŁ MORDERCA?

DONIESIONO mi o wypadku, który skłania mnie do zastanowienia się czy wszystkie koty na świecie są takie same.

W miarę czuły i łagodnie usposobiony, chociaż całkowicie rozpieszczony kot, o którym mowa ma 4 lata i jest ulubieńcem swoich państwa. Może tydzień temu sprawdzono kociątko. Kot nadąsał się, popadł w niezwykle przygnębienie, a nawet opuścił pokój, kiedy jego właściciele tam wchodzili.



Następnie zaczął się bawić z kociątkiem. Ignorując nadal swoich państwa wyprowadzał małego przysza na zabawy, polowania i harce do ogrodu i po drzewach. Mój informator twierdził, że następnym etapem edukacji było jakby umyślane wabienie kociaka do wyscicia przez drzwic frontowe, które prowadziły na bardzo ruchliwą ulicę. Nieuchronnie nastąpiło to, co się musiało zdarzyć: kociak został przejechany przez samochód.

Właścicielka kota mówi, że od tej chwili zachowanie się jej ulubieńca wróciło zupełnie do normalnego stanu — mruczał, ocierał się o jej nogi, okazywał wszelkie oznaki przywiązania.

Na okropne pytanie, którego nie śmie mu postawić, odpowiada czułym, ładnym spojrzeniem...

Jonathan Trafford

ERNEST WATKINS

Brytyjska narodowość i obywatelstwo

Na pierwszy rzut oka kwestia narodowości wydaje się dosyć prosta. Człowiek przejmuje narodowość kraju, w którym się urodził lub narodowość swego ojca — zwykle te dwie rzeczy są równoznaczne. Mieszka w tym kraju i podlega jego prawodawstwu. Jeśli pragnie podróżować, stara się o paszport, którego udziela jej władze państwowe i na mocy tego dokumentu gdziekolwiek pojedzie uznany jest za obywatela swego kraju. Tak na ogół dzieje się ze znaczną większością mężczyzn i kobiet na świecie.

Ale nawet i pod tym względem zdarzają się pewne problemy, które należy rozstrzygnąć. Ktoś, dajmy na to, urodził się w jednym kraju, a jego ojciec jest obywatelem innego. Jakąż jest narodowość syna? Czy ma on może dwie narodowości? Ktoś inny emigruje i pragnie przybrać narodowość swej nowej ojczyzny. W jaki sposób to czyni? I czy formalności, których nowe państwo wymaga od niego, zanim mu udzieli nowego obywatelstwa, będą wystarczające w oczach poprzedniej jego ojczyzny, by pozbawić go dawnej narodowości? Jakąż jest narodowość kobiety, która poślubiła mężczyznę innej narodowości? Jej własna czy jej męża, czy też ta, którą ona wybierze? A jeśli dodać się komplikacje wywołane wojnami i traktatami pokojowymi, aneksjami i rewolucjami, powstałe jeszcze gorsze zamieszanie. Jest wiele krajów w Europie, w których do wyjątków należy obywatel, utrzymujący przez całe życie jedną i tę samą przynależność państwową, mimo że nigdy nie opuścił swej rodzinnej wioski.

Brytyjski Commonwealth uniknął wielu takich powikłań narodowościowych, ale nie jest wolny od specyficznych problemów, dotyczących obszarów, które wchodzi w jego skład. Wprowadzona ostatnio ustawa o brytyjskiej przynależności państwowej usiłuje właśnie rozwiązać najważniejsze z tych trudności.

W dawnych czasach sprawa brytyjskiej przynależności państwowej była prosta. Brytyjczycy — ludzie, którzy posiadali narodowość brytyjską — byli po prostu tymi, którzy mieszkali na dwóch wyspach, nazwanych W. Brytanią i Irlandią i rządzonych przez jednego króla. Brytyjski poddany był osobą, która tam się urodziła lub osobą urodzoną z kobiety prawnie zaślubionej poddanemu brytyjskiemu. Dwieście lat wstecz, a nawet jeszcze i sto lat temu, prawo to wywołało nieco komplikacji. Z końcem XVIII wieku dawni poddani brytyjczy w półn. Ameryce ogłosili się obywatelami nowego kraju, który nazwali Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Istniały też w różnych częściach świata poza dwoma wyspami i z dala od brzegów Europy skupiska poddanych brytyjskich. Ale rząd brytyjski uznał ostatecznie istnienie Stanów Zjednoczonych. Co do innych kolonii, stan prawny tych, którzy się tam urodzili, pozostał w oczach Brytyjczyków dokładnie taki sam jak tych, którzy urodzili się w kraju. Czy ktoś urodził się w Londynie w Anglii, czy też w Londynie w Kanadzie, na przykładu Dobrej Nadziei, czy w Irlandii, był i pozostawał prawnie poddanym brytyjskim wedle prawa brytyjskiego i praw międzynarodowych.

Ale stworzenie w 1867 r. pierwszego dominium brytyjskiego w Kanadzie, wywołało zasadnicze zmiany. Z początku nie wydawała się ona tak ważna ale jej skutki z biegiem czasu nabrały doniosłości. Zmiana była następująca: istota dominium znajdującego się w obrębie Commonwealth'u polegała na tym, że rząd dominialny w granicach swego państwa mógł zupełnie swobodnie ustanawiać dla swych własnych obywateli

swoje własne prawa. Przypuśćmy, że dominium zdecydowało się ustanowić prawa dotyczące narodowości ludności żyjącej w jego obrębie, a różniące się od tych, jakie obowiązywały w W. Brytanii. Jakież byłby zatem tego rezultat?

Przypuśćmy, że dominium Kanady zatwierdziło prawo przewidujące, że cudzoziemka, zaślubiająca mieszkańca Kanady nie staje się poddaną brytyjską, ale zatrzymuje swoją poprzednią narodowość? W Kanadzie kobieta ta byłaby jednak cudzoziemką. Ale w W. Brytanii, czy byłaby Brytyjką, przyjmąwszy, iż prawo brytyjskie głosiło, że kobieta poślubiająca poddanego brytyjskiego automatycznie staje się brytyjską poddaną? Jest całkiem inną sprawą, że rozmaite państwa suwerenne mają rozmaite poglądy na narodowość tej samej osoby. Ale czymś zupełnie innym byłoby, gdyby jakaś osoba była Brytyjką w W. Brytanii, a powiedzmy, Francuzką w Kanadzie.

Problem ten nie zarysował się wcale aż tak ostro, ale w bardziej zmodyfikowanej formie wystąpił w Irlandii. Aż do chwili, kiedy w 1922 r. stworzono Wolne Państwo Irlandzkie, rządy W. Brytanii i innych podówczas istniejących dominium obowiązywała umowa, że każde z nich zachowa prawa narodowościowe, które będą zgodne z panującymi na wszystkich innych obszarach. Na żadne dominium nie wywarło nacisku, by je zmusić do postąpienia w ten sposób, ale dla ogólnej wygody powinny były wszystkie to zrobić.

Lecz rząd Wolnego Państwa Irlandzkiego (który później zmienił nazwę swego państwa na Eire) inaczej zapatrywał się na tę sprawę. Życzył sobie, aby jego obywatele samostanowili o sobie i byli uznani wszędzie jako obywatele Eire, a nie jako brytyjscy poddani. Uchwalił zatem — mając zresztą pełne prawo ku temu — że istnieje różnica w narodowości człowieka urodzonego w Eire, a człowieka urodzonego w W. Brytanii. Rząd brytyjski nie uznał tej różnicy. Uważał obywateli Eire za poddanych brytyjskich. Lecz w praktyce przyniosło to właściwie niewiele zmian. Eire dawała brytyjskim poddanym, kiedy przebywali tamże, te same swobody i przywileje, jakie posiadała jego własna ludność i odwrotnie. W. Brytania uznawała, że bez względu na to, jakimi mogli być jej własne zapatrywania na tę sprawę, obywatel Eire może uważać się za Irlandczyka z narodowości i wyprzeć się narodowości brytyjskiej. Z pewnością nie pociągnie to za sobą traktowania go w Anglii jako cudzoziemca.

Dalsza zmiana nastąpiła w 1946 roku w Kanadzie. Zmiana ta była o wiele poważniejsza, Kanada bowiem wysunęła koncepcję narodowości, która była czymś nowym dla brytyjskiego Commonwealthu. Parlament kanadyjski zatwierdził ustawę, która głosiła, że podczas gdy człowiek urodzony w Kanadzie jest bezwzględnie brytyjskim poddanym, ma on również prawo posiadać obywatelstwo kanadyjskie i że człowiekowi urodzonemu czy mieszkającemu gdziekolwiek w brytyjskim Commonwealthu nie przysługują takie obywatelstwo. Stwarzając pojęcie „obywatelswa”, jako legalnej koncepcji, mającej swe prawne konsekwencje, rząd kanadyjski rozszerzył idee narodowości brytyjskiej. Odtąd poddany brytyjski może również posiadać „obywatelswo” poszczególnego kraju Commonwealthu i w ten sposób w danej części Common-

wealthu korzystać z praw i spełniać obowiązki, które różnią się od tych, jakie obowiązują brytyjskiego poddanego, mieszkającego gdzieindziej.

To nowe pojęcie, które zrodziło się w Kanadzie, ma obecnie zostać przyjęte, zgodnie z nową ustawą, w Zjednoczonym Królestwie. Kiedy ustawa kanadyjska została zatwierdzona, rząd brytyjski — to znaczy rząd Zjednoczonego Królestwa — zwrócił się z zapytaniem do rządów innych dominium czy przyjmują one i zgadzają się na koncepcję wyrażoną przez nową prawodawstwo kanadyjskie. Wszystkie jednoznacznie stwierdziły, że koncepcja ta jest korzystna. Rezultatem tego jest nowa ustawa brytyjska. Niewątpliwie po tej ustawie przyjdzie uchwalenie odpowiednich ustaw w parlamentach każdego dominium.

Głównym zatem celem tej ustawy jest uchwalenie w brytyjskim prawodawstwie tej podwójnej koncepcji narodowości i obywatelswa. Rząd Zjednoczonego Królestwa może jedynie stanowić prawa dla W. Brytanii, dla tych kolonii, które nie mają swego własnego rządu i dla tych obszarów, które są manadatami brytyjskimi lub które pozostają pod jej protektorem. Wszędzie tam narodowość brytyjska ma pozostać niezmienną. Na każdym z tych obszarów należy sporządzić spis obywateli. Nie będzie żadnej różnicy w narodowości obywatela tej, czy innej części obszaru, ale może zaistnieć pewna różnica między jego stanem prawnym, a stanem prawnym obywatela, który przenosi się i osiedla w innej części obszaru (dotyczy to głównie Eire).

To powszechne prawo, które ma zostać ustanowione w całym brytyjskim Commonwealthie przez odnośne parlamenty, nie będzie się jednak stosowało do Eire. Rząd Eire oświadczył, że ma zamiar pozostawić sprawy takimi, jakimi są obecnie. Jeśli chodzi o Eire, główna zmiana wprowadzona przez ustawę polega na tym, że rząd brytyjski oficjalnie uzna prawo rządu Eire do tego, by jego obywatele nie byli brytyjskimi poddanymi w tym samym znaczeniu, jak obywatele innych dominium. Nowa ustawa zawiera klauzulę, że każda osoba, która obecnie posiada obywatelstwo Eire może się ubiegać, jeśli chce, o obywatelstwo brytyjskie. Ponadto klauzula ta przewiduje, że w tym wypadku s'raci ona swój stan prawny, jako obywatel Eire. W. Brytania i Eire zgodziły się również udostępnić wzajemnie swoim obywatelom korzystanie ze wszystkich przywilejów, jakimi cieszą się ich własni obywatele. Wynika stąd, że kiedy Irlandczyw będą przebywać na terenie W. Brytanii nie będą uważani za poddanych brytyjskich. Nie będą także traktowani jako cudzoziemcy, tzn. jako obywatele innego niezależnego, suwerennego państwa. Ich stan prawny będzie czymś pośrednim między tymi dwoma.

Tyle o głównym celu ustawy. Następnym jej zadaniem jest zmiana praw brytyjskich, odnośnie do narodowości kobiet zameżnych. Zmiany zamierzone przez ustawę można bardzo łatwo s'reścić. Kiedy ustawa stanie się prawomocną brytyjska kobieta, która wychodzi za mąż za cudzoziemca nie przestanie wedle prawa brytyjskiego, być poddaną brytyjską, dopóki nie podejmie s'rań. By wrzec się swej dawnej narodowości i uzyskać nową. Tak samo kobieta narodowości innej, niż brytyjska nie stanie się automatycznie pod-

daną brytyjską, zaślubiając poddanego brytyjskiego. Będzie jej przysługiwać jedynie prawo naturalizacji, a czy jej podanie zostanie załatwione czy też nie, będzie to zależało od woli władz. Dalej, kobieta, która była dawniej brytyjską poddaną, ale która wedle obowiązującego prawa s'raciła swe obywatelstwo, wychodząc za cudzoziemca, będzie mogła po wyjściu ustawy odzyskać na tymczasie obywatelstwo brytyjskie.

Jeśli chodzi o kobiety zameżne, ustawa przewiduje jeszcze kilka innych logicznych zmian. Na przykład kobieta obcej narodowości zameżna za cudzoziemcem może starać się o naturalizację jako podana brytyjska z chwilą, jeśli tylko wypełniła wspólne formalności niezależnie od jakichkolwiek s'rań, które mógł podjąć jej mąż. Konkretnie mówiąc, ustawa uwolni kobiety zameżne od wszelkich automatycznych zmian obywatelstwa, towarzyszących zamążpójściu i ich ograniczeń wynikających z obowiązującego prawa. Prawna emancypacja kobiety zameżnej w W. Brytanii była bardzo powolnym procesem. Zaczęła się w 1887 r. od walki o prawo posiadania swej własności. Rok 1948 będzie zakończeniem tego procesu w zakresie obywatelstwa kobiet.

Ogólnie biorąc ustawa jest dobitnym przykładem prawnych i praktycznych powikłań, jakie wynikają z całej koncepcji brytyjskiego Commonwealth'u. Istotnym — i tylko formalnym — ogniwem w prawnym systemie, który spaja cały Commonwealth jest fakt, że wszyscy jego obywatele są poddanymi tego samego króla, chociaż król ten reprezentowany jest przez różne rządy w każdym autonomicznym dominium, a każda kolonia ma inną formę rządu. Wydaje się rzeczą niepojętą dla prawnika, żeby poddani tego samego króla mieli prawnie inne narodowości (obywatelstwa). A mimo to jest równie niemożliwym odmówić każdemu dominium słuszności ustalania swych własnych praw dla swych obywateli. Gdyby bowiem zaprzeczono temu, oznaczałoby to, że jeden rząd, przypuszczalnie rząd Zjednoczonego Królestwa określałby prawa obywatelskie dla całego Commonwealth'u i w ten sposób pozbawiałby każde dominium tego najważniejszego z praw demokratycznych: prawa samostanowienia o sobie.

Jednakże praktyczne pomysły czynników odpowiedzialnych w rządzie Commonwealthu rozwiązały ten prawny dylemat. Obywatelstwo brytyjskie przysługuje wszystkim poddanym Brytyjskiej Korony, bez względu na to czy urodzili się w Vancouver, na Pacyfiku, na Oceanie Indyjskim, czy na Fijach. Ponadto każdy z nich może uzyskać obywatelstwo danego obszaru, na którym przebywa wedle praw ustanowionych przez większość ludności, która zamieszkuje ten teren — przez przedstawicieli wybranych przez niego i którzy tylko przed nim są odpowiedzialni. Ustalono demokratyczne prawa obywatela do samostanowienia o sobie, do decydowania o prawach i obowiązkach jego współobywateli. Znaczenie tej ustawy polega na tym, że wyklucza ona bez żadnej wątpliwości, jak brytyjski Commonwealth, oparty na mocnych zasadach, ma możliwość stałego rozwoju, dążąc do coraz większej wolności i demokratycznej odpowiedzialności.

C. J. ROLO

ARMIA-WIDMO



Japończycy zagarniając Burmę z końcem 1941 r. mieli przed sobą 3 cele: zabezpieczyć swoje zdobycze na pld.-zach. Pacyfiku, odciąć Chiny od ich dostaw z zachodu i przygotować inwazję na Indie. W lutym 1942 r. zajęli kraj, a armia Burmy pod wodzą generała sir Harolda Alexandra, którą nieprzyjacieli o wiele przewyższał pod względem liczebności i siły musiała wycofać się do Indii.

W owym właśnie czasie, 39-letni Orde Wingate, który świeżo otrzymał awans z majora na brygadiera, odbywał loty wywiadowcze nad Burmą, planując rewolucyjne metody walki w dżungli, mające ostatecznie przywrócić ten kraj Aliantom. Wszystkie posiłki miało spuszczać z samolotów, a jedyny kontakt ze światem zewnętrznym miał być utrzymywany drogą radiową. W lipcu Wingate zgromadził swych ludzi na 6-miesięczne ciężkie przeszkolenie w dżungli. W lutym 1943 r. on i jego Chindici (nazwa ta pochodzi od Chinthey, bajecznego zwierzęcia pół lwa, pół gryfa, którego miedziane rzeźby strzegą świątyn burmańskich) gotowi do akcji, zebraли się w górach Burmy. Na najdalszym północnym cyplu Japończycy oblegali mały bohaterski oddział tubylców burmańskich t. zw. Kachinów pod dowództwem oficerów brytyjskich, który uparcie bronił pozycji w okolicy Sumprabum i Fortu Hertz, jedyne lotnisko w Burmie, znajdującego się jeszcze w rękach Sprzymierzonych. Na wschodzie Chindicy zostali odparci na froncie Salween. Na południu w Mandalay i Maymyo nieprzyjacieli koncentrowali się do przewidywanego natarcia na granicę Indii. Bezpośrednim celem Chinditów było zwolnić napór Japończyków na tę fronty, a również zapobiec przerzuceniu przez nieprzyjaciela rezerw na front Arakański, na zachodnie wybrzeże Burmy, gdzie toczyły się ciężkie walki. Dalszym celem było zdeorganizowanie Japończyków i zachwianie ich władzy nad krajem, oraz nabycie doświadczenia i wiadomości, które byłyby pożyteczne w ostatecznej kampanii przy odbiciu Burmy — później tak pomyślnie przeprowadzonej przez sławną 14 Armię.

Pierwszym i najgłówniejszym celem było zniszczenie japońskiego systemu komunikacyjnego, którego kośćcem była pld.-płd. linia kolejowa z Mandalay do Myitkina. Głównym oddział Chinditów wyruszył, zachowując wszelkie środki ostrożności, w kierunku wschodnim, podczas gdy inne oddziały przeprowadziły sfingowane ataki na południu, by

odciągnąć uwagę Japończyków. Ekspedycja udała się w pełni. Tor został wysadzony w pięciu miejscach. Poniżej podajemy wyjątek z książki „Zagrożenie Wingate'a” C. J. Rolo, z którego dowiadujemy się o dalszych dziejach Wingate'a podczas sławnych dwóch miesięcy, kiedy znajdował się poza nieprzyjacielską linią frontu.

Wingate jak dotąd osiągnął dwa ze swych głównych celów: przeciął najważniejszy węzeł japońskiego systemu komunikacyjnego i zwolnił nacisk na Kachinów na północy. Z Myitkina bowiem wszystkie wojska japońskie, walczące przeciwko Kachinowi na odcinku Fort Hertz-Sumprabum otrzymywały posiłki. To też kiedy linia została przecięta, ofensywa na Sumprabum skończyła się zupełnie. Ale zniszczony został także kolejowy Mandalay-Myitkina w wielu miejscach na przestrzeni 129 km, Chindici nie wycofali się tak jak się tego spodziewali Japończycy. Przenikali coraz głębiej i głębiej na obszary zajęte przez nieprzyjaciela, znosili placówki japońskie, niszczyli magazyny wojskowe, uszkadzali drogi i wysadzali mosty. Wznęcali niepokój na obszarze 26.000 km² i siał panikę wśród Japończyków w całej północnej Burmie.

Tak w dzień jak i w nocy każdy Chindit wiązał czujność i siły przynajmniej dziesięciu Japończyków. Radio rozbrzmiewało od rozpaczyliwych komunikatów japońskich dowódców liniowych, alarmujących główną kwaterę w Mandalay: „Brytyjskie wojska przecięły linię kolejową”. „Brytyjskie wojska atakują daleko poza japońską linią frontu”. „Brytyjskie wojska posuwają się w kierunku rzeki Irrawaddy”. Raz Wingate przejął raport pewnego garnizonu japońskiego, który donosił, że został wyparty z wioski przez „olbrzymią siłę” przynajmniej 2.000 żołnierzy. W rzeczywistości placówka ta została zaatakowana przez oddział partyzantów, liczący 60 ludzi.

Japończycy byli zaskoczeni. Czy byli to resztki armii brytyjskiej, która wycofała się do Indii? A może była to czołówka inwazji na Burmę? Skądże przybywają ci tajemniczy, wymykający się partyzanci i gdzie znikają? Japończycy rzucili posiłki z prowincji Yunnan i wysłali oddziały zwiadowcze we wszystkich kierunkach, by przeszkukały dżunglę. Napelniali brzękiem i wrzawą okolicę, jak pszczoły dookoła wywróconego ula. Chindici leżeli często w dżungli u skraju drogi, śledząc naładowane wojskiem ciężarówki japońskie, które szukając ich przejeżdżały tam i z powro-



Brigadier Orde Wingate planuje w swej kwaterze operacje dywersyjne „Chinditów”.

tem. Czasami widzieli nieprzyjacielskich szperaczy, szukających ich śladów po szlakach dżungli. Nie wielu z nich powróciło, by złożyć raport. Patrole ścierały się wzajemnie. W nocy zwiadowcze oddziały wpadały nieraz na siebie w dżungli. Ale brytyjskiej „armii”, za którą rozbił się Japończyk, nie można było nigdzie znaleźć — ponieważ nie istniała. Ta armia duchów prześladowała Japończyków, grając na ich nerwach, podobnie jak stukot dziecięcia w dżungli, który doprowadza ludzi do szału.

Strategia brygadiera Wingate'a polegała na tym, że atakował on nieprzyjaciela jedynie wtedy, kiedy chciał i tam gdzie mu to dogadzało. Ponieważ zawsze istniało niebezpieczeństwo, że siły nieprzyjaciela będą przeważające, Chindici mieli mało szans w przewlekłych bitwach. Wingate zastosował swoją taktykę do walk w dżungli. Jego oddziały nękały Japończyków morderczymi nocnymi napadami i błyskawicznymi atakami w dzień. Informacje dostarczane przez Burmańczyków sprawiały, że niezliczone zasadzki były przeważnie udane. Raz za razem Chindici wyłaniali się znikąd, atakowali zdumionego nieprzyjaciela ostro i szybko i znikali w puszczy. Rozkaz dzienny Wingate'a, przekazywany drogą radiową dowódcom poszczególnych oddziałów, był cytatem zaczerpniętym z Biblii: „Czego się ręka twoja dotknie, czyni z mocą”.

„Pora ciemności, mgły i burzy — mówił mi Wingate — jest jakby dla nas stworzona. Walczcie żelazny macie sposobność zaskoczenia nieprzyjaciela. Jeśli chwila zaskoczenia minie, przerwijcie akcję. Nie czekajcie nigdy, aby nieprzyjacieli was zaatakował. Unikajcie go”. Powodzenie Chinditów zależało głównie od szybkości poruszania się, by uniknąć większych skupień wojsk japońskich. Potrafili oni zaatakować dany obiekt, a następnie przejść 8 do 9 km przy maksymalnej szybkości, zanim Japończycy zdążyli zebrać więcej wojska. Często maszerowali 30 a nawet 50 km dziennie wśród gęstej dżungli, przy temperaturze 40,5° C w cieniu. Wingate pilnował, aby ani jedna chwila nie została zmarnowana. Zakazał golenia, ponieważ to skracałoby spoczynek o 10 min. Był zwolennikiem teorii, że malaria da się onanować przez ciągły marsz i okazało się, że miał słuszną rację. Zdarzyło się jedynie dwa wypadki choroby podczas kiedy oddziały znajdowały się w marszu.

Tam gdzie szybki odskok był niemożliwy Chindici używali rozmaitych podstępów, by wymknąć się nieprzyjacielowi. Japończycy niechętnie zauszczali się w dżunglę i w czasie patrolowania trzymali się przetrzałych ścieżek. Chindici, w miarę możliwości korzystali z dżungli. Jeśli odważyli się wyjść na bity szlak, podejmowali żmudne środki ostrożności, by zatrzeć swe ślady. Wysyłali specjalne oddziały, by znaczyły fałszywe drogi, a w celu zwiększenia prawdopodobieństwa rozrzucali po nich nawóz zwierzęcy. Ta stała konieczność mylenia śladów za

sobą osładzała nudę marszu i stała się z czasem grą, przeznaczoną umyślnie dla zrytowania i wprowadzenia w błąd Japończyków.

Wingate, jak dotąd, nie postawił wyraźnych granic celom ekspedycji. Posuwając się w kierunku wschodnim chciał przede wszystkim związać akcją wszystkie wojska nieprzyjacielskie w północnej Burmie, a w ten sposób złagodzić nacisk na Chindicy i odciągnąć od Mandalay rezerwy japońskie, które w przeciwnym razie posłużyłyby do wzmocnienia frontu arakańskiego. Sabotażowa ekipa Wingate'a wciła rozmyślnie o wielkich stalowych mostach na tym odcinku głównego traktu burmańskiego, który znajdował się w rękach japońskich. Ale tymczasem pierwszeństwo miała akcja nad rzeką Irrawaddy.

Straty w ludziach były o wiele cięższe, niż się Wingate spodziewał i Chindici dzięki ciężkim miesiącom przeszkolenia w dżungli wytrzymywali niesłychane wprost trudy. Najpoważniejszym problemem była woda. Był to okres suszy i odczuwano wielki jej brak. Sytuację pogarszało jeszcze i to, że ludzie Wingate'a musieli, biorąc wodę, unikać znanych wodopojów, te bowiem mogły być strzeżone przez Japończyków. Zdarzało się nieraz, że brakło im tabletek sterylizujących, a po zapadnięciu zmroku nie tylko trudno było znaleźć wodę, ale jeszcze trudniej stwierdzić czy nadaje się do picia. Tutaj muły okazały się wielką pomocą, ponieważ piły tylko wodę czystą. Obecność ryb w płynącej wodzie, była również oznaką, że nie jest ona zanieczyszczona. Gdziekolwiek Chindici biwakowali nad strumieniem albo odkryli wodę kopiać, napelniali swe pół litrowe manierki i zwilżali filcowy futerał, by utrzymać napój w chłodzie. To zapewniało im 6 godzin wygodnego marszu, szli bowiem stale przy temperaturze przekraczającej 40°C, a przy wielkim oszczędzaniu zapas taki wystarczał im na dzień. Często w poszukiwaniu wody kopali w kilkunastu miejscach bezskutecznie, a zdala od bitych traktów strumienie trafiały się rzadziej niż oazy na pustyni. Nieraz Chindici żyli dnie całe kilkoma litrami wody, które sączyli z łodyg bambusowych; był on słodkawy i cenny, ale nie szkodził zdrowiu. Czasami wysysali wilgoć z miesięstych korzeni krzaków w dżungli lub sok z grubych pnący. W innych wypadkach, by zaparzyć herbatę, zbierali pełne garście błota ze śmierdzącego bajora i wyciskali wodę do wspólnego naczynia. Przed wyruszeniem na wyprawę byli szczepieni przeciwko tyfusowi i cholerze, a tabletki sterylizujące uchroniły ich nieraz od dezynтерии w czasie pobytu w dżungli. Ale w drodze powrotnej, niektórym oddziałom zabrakło tabletek i dezynteria spowodowała ciężkie straty.

(Dokończenie nastąpi)



J. O. Łagów. Pragnę wyrazić radość i złożyć podziękowanie Szanownej Redakcji „Głosu Anglii” za otwarcie kącika anglisty, który bardzo urozmaica i ożywia naukę angielskiego, — języka świata. Zaliczają mnie do miłośników lingwistyki. Obecnie wychwytuję chętnie co się da swej biblioteki, by stale pogłębiać znajomość angielskiego. Dlatego proszę Szanowną Redakcję o łaskawe podanie mi tytułów książek następujących: 1. Poważniejszej książki polskiej o historii języka angielskiego. 2. Podręcznika języka polskiego dla Anglików. 3. Dzieła lingwistycznego o językach świata po angielsku. 4. Książki o religiach i filozofii świata. 5. Tytułu humorystycznego pisma angielskiego. Z góry uprzejmie dziękuję Szanownej Redakcji za łaskawe udzielenie mi odpowiedzi, a za kłopot przepraszam, ale to z zamilowania do języka angielskiego.

Cieszymy się bardzo, że kącik anglisty robi się popularny. Poniżej podajemy tytuły żądanych książek: 1. Książka o historii języka angielskiego: Prof. Roman Dybowski, Literatura i język Średniowiecznej Anglii. 2. Podręcznik polskiego dla Anglików: Tesler, Polish Grammar with English Explanations. 3. Dzieło lingwistyczne o języku świata: F. Bodmer, The Loom of Language. 4. Książka o religiach i filozofii świata: Bertrand Russell, History of Western Philosophy (na początek, bo dzieło ten posiada ogromną bibliografię). 5. Angielskie pisma humorystyczne: Punch, (tygodnik), Liliput (miesięcznik).

A. P., Białystok. Mam różne wiadomości o Anglii, ale wszystkie bardzo chaotyczne i nie wiem niektórych rzeczy bardzo ważnych, chociaż to są takie, o których się mówi i pisze jako o wszystkim wiadomym. Tu u nas jest tak daleko i trudno o książki, więc myślałem, że ponieważ Redakcja zawsze tak uprzejmie odpowiada na najrozmaitsze pytania to i mnie odpowie. Z „Głosu Anglii” dużo rzeczy się nauczyłem, ale też nieraz Głos daje mi odczuć, że za mało wiem. Proszę nie gorszyć się moimi pytaniami, ale wszyscy mamy za mało książek i czasu. Więc na przykład parę razy już czytałem gdzieś o Wielkim Pożarze w Londynie. Czy to było podczas bombardowania ostatniej wojny? Chyba nie, bo czytałem, że wtedy spaliły się prawie wszystkie kościoły, a przecież w Londynie jest tyle kościołów i przeważnie stoją. Drugie pytanie zupełnie o czym innym: Czy Somerset Maugham jeszcze żyje? Złożyłem się o to z kolegą. I trzecie pytanie, które nie wyczerpuje mojej niewiedzy, ale będzie ostatnie tym razem: Kto i kiedy zbudował i założył Oxford i Cambridge? W numerze 22 czytałem o tym, że były to do połowy XIX wieku jedyne uniwersytety Anglii. Redakcja naturalnie przypuszcza, że każdy wie resztę, ale wcale nie każdy. Z góry dziękuję za odpowiedź.

Bardzo chętnie odpowiemy na wszystkie pytania, jakie nasuwają się naszym czytelnikom w trakcie czytania „Głosu Anglii”. Listy takie jak pana są dla nas bardzo miłym dowodem tego, że pismo nasze wzbudza zainteresowanie sprawami W. Brytanii i ciekawość jej historii, dlatego też najprostsze nawet pytania nie „gorszą nas”, tylko cieszą. A oto żądane wyjaśnienia:

Tzw. Wielki Pożar (The Great Fire) wybuchł w Londynie w r. 1666, tj. w okresie Restauracji Stuartów, za Karola II (Stuarta). Co do kościołów to spaliło ich się wtedy 87 na 107 istniejących w City. Bardzo dużo odbudował architekt Sir Christopher Wren jeszcze w tym samym stuleciu.

Somerset Maugham żyje. Wspominamy o nim w 25 numerze „Głosu Anglii” w artykule pt. Powojenne prądy w literaturze.

Uniwersytet Oksfordzki został założony, według dostępnych nam źródeł na początku XII w., choć tradycje jego sięgają Alfreda Wielkiego. Poszczególne kaplice i kolegia fundowali różni królowie. Pierwsze kolegium w Cambridge (St. Peter's) powstało w 1284, ufundowane przez Hugh de Balsham, biskupa Ely.



Partyzanci Wingate'a brudni i obdarcy, ale pełni animuszu.

English without Tears

SUNDAY: „A-Roving”: a well-known English sea chanty.
MONDAY: (Elementary) Preposition, Adverb or Conjunction.
TUESDAY: (Elementary) „Anna and her Grandfather” conversation.
WEDNESDAY: (Elementary) Dictation exercise. The passage to be dictated will be

based on last week's story: „Baucis and Philemon and the Wonderful Pitcher”.
THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
FRIDAY: (Advanced) A dialogue on some English idioms.
SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto pięćdziesiąta pierwsza

PREPOSITION, ADVERB OR CONJUNCTION

We have been considering English words which can have more than one function, which can serve as more than one part of speech. Today we shall talk about some English prepositions which can do other work. Most English prepositions can also be adverbs.

We can easily see the difference between a preposition and an adverb if we take two different sentences with the word in.

„They were sitting in the kitchen.” There, in goes with the noun kitchen, and the two words together say where they were sitting. That is, in does the work of a preposition.
„John came in”.
There, in has no noun; it stands alone and tells us where John came. It is an adverb. Almost all prepositions of place can also be adverbs.
Yes, let's hear a few examples.
We can say: „I put my hat on my head”. Or: „I put my hat on”.

„She looked round the room.” Or: „She turned round”.

„They walked along the road”. Or: „Come along, Tom”. And many other words, like by, near, off, under, through can be used for both kinds of work. Let's just repeat the rule: Almost all prepositions of place can also be used as adverbs.

And some prepositions of time can also be adverbs. For example, before: „This work will be finished before Saturday”.

Yes; there the word before is a preposition, and with the noun Saturday it tells us the time.

„Why didn't you come before?” In that sentence, before is an adverb. It is used alone to tell us the time.

We can use since in the same way: „He has lived here since last year.” The preposition since, with last year, gives the meaning „from last year until now”.

„James went to Australia in 1920 and has never been home since. He has never been home since”. There the word since is an adverb. Alone, with no noun, it gives the meaning „from that time until now”.

The preposition after usually means „at a later time than”. For example: „We have coffee after dinner”.

The adverb with that meaning is afterwards. We generally say: „I want to see you afterwards”, and not „I want to see you after”.

But after also has the meaning of „next in order”. For example, „Three comes after two”. And with that meaning, we can use the same word as an adverb.

„They all ran down the street, the little dog running after.”

A few prepositions can also be used as conjunctions. First, let's see the difference between them. A preposition joins a noun to the rest of a sentence: „The dog ran after the cat”.

But a conjunction joins two complete sentences together. For example: „She arrived. We had gone.” Those are two sentences, and we can join them with the conjunction after: „She arrived after we had gone”.

So the word after can be not only a preposition and adverb, but also a conjunction. It is the same with since. „I have felt ill since I ate that fish.” There are two whole sentences: „I have felt ill”, and „I ate that fish”. And we join them with since, meaning „from that time until now”.

Before can be used as a conjunction, to. „Knock on the door before you go in”.

And until, another preposition of time can also be a conjunction, but it is never an adverb.

„Wait until tomorrow.” There, it is a preposition.
„Wait until I come.” There until is a conjunction, and joins on the sentence „I come”.

PRZYIMEK, PRZYSŁÓWEK I SPÓJNIK

Rozpatrywaliśmy angielskie słowa, które mogą mieć więcej, niż jedną funkcję, które mogą służyć więcej, niż jednej części mowy. Dziś będziemy mówić o niektórych angielskich przyimkach, które mogą spełniać zarazem i inną funkcję.

Większość angielskich przyimków może być również przysłówkami. Możemy łatwo dostrzec różnicę między przyimkiem a przysłówkiem jeśli weźmiemy dwa różne zdania ze słowem in (w).

„Oni siedzieli w (in) kuchni”. Tutaj w (in) idzie z rzeczownikiem kuchnia, a oba te słowa razem tłumaczą, gdzie oni siedzieli. To znaczy, że w (in) spełnia funkcję przyimka.
„Jan wszedł” (came in) Tutaj in nie ma rzeczownika, stoi samo i mówi nam gdzie Jan przyszedł. Jest przysłówkiem. Prawie wszystkie przyimki miejsca mogą być także przysłówkami.

Tak, posłuchajmy kilku przykładów. Możemy powiedzieć: „I put my hat on my head”. Lub też: „I put my hat on” co znaczy: „Wkładam (mój) kapelusza na (moją) głowę”.
„Ona spojrzała wokoło pokoju (round the room)” Lub też: „Ona odwróciła się (turned round)”.
„Oni spacerowali wzdłuż drogi (along the road)” Lub też: Chodź Tomaszu (come along). I wiele innych słów jak: przy, blisko, od, pod, przez, może spełniać równocześnie obie funkcje (przyimka i przysłówka).

Powtórzmy sobie zasadę: prawie wszystkie przyimki miejsca mogą być również użyte jako przysłówki.

A niektóre przyimki czasu mogą być również przysłówkami. Na przykład przed (before): „Ta praca będzie skończona przed (before) sobotą”.

Tak, tu słowo przed (before) jest przyimkiem, a z rzeczownikiem sobota określa nam czas.

„Dlaczego nie przyszedłeś przedtem (before)?” W tym zdaniu przedtem (before) jest przysłówkiem. Jest użyte samo by określić nam czas.

Możemy użyć od (since) w ten sam sposób: „On mieszkał tutaj od (since) zeszłego roku”. Przyimek od (since) z wyrażeniem zeszłego roku daje nam określenie „od zeszłego roku aż do dziś”.

„Jakub pojechał do Australii w 1920 r. i nie był nigdy w kraju od tej pory (since)”. Tutaj since (od tej pory) jest przysłówkiem. Sumo to słowo bez rzeczownika nadać znaczenie „od tego czasu, aż do dziś”.

Przyimek po (after) zazwyczaj oznacza „w późniejszym czasie, niż”. Na przykład: „Piliśmy kawę po (after) obiedzie”.

Przysłówkiem o tym znaczeniu jest potem (afterwards). Zwykle mówimy: „Chcę zobaczyć ciebie potem”. „I want to see you afterwards”, a nie „I want to see you after”. Ale słowo po (after) ma również znaczenie „następny z kolei, za”. Na przykład: „Trzy idzie po (after) dwóch”. I w tym znaczeniu możemy użyć tego samego słowa jako przysłówka.

„Oni wszyscy biegali w dół ulicą, mały piesek biegnie za nimi (after)”. Niektóre przyimki mogą być również użyte jako spójniki. Najpierw zobaczmy różnicę między nimi. Przyimek łączy rzeczownik z resztą zdania: „Pies biegnie za (after) kotem”. Ale spójnik łączy dwa pełne zdania ze sobą. Na przykład: „Ona przyjechała. My wyjechaliśmy”. Oto dwa zdania i możemy je połączyć spójnikiem after (po): „Ona przyjechała po (after) naszym wyjeździe (po tym jak my wyjechaliśmy)”.

Tak więc słowo after (po, potem) może być nie tylko przyimkiem i przysłówkiem, ale także spójnikiem. To samo jest ze słowem since (od, od tej pory). „Poczułem się chory odkąd (since) zjadłem tą rybę”. Tu są dwa pełne zdania „Poczułem się chory” i „zjadłem tą rybę”. I łączymy je słowem odkąd (since) znaczącym „od tego czasu aż do teraz”.

Before (przed, zanim) może być także użyte jako spójnik. Pukaj do drzwi, zanim (before) wejdiesz”.

A until (aż, dopóki) inny przyimek czasu, może być również spójnikiem, ale nigdy nie jest przysłówkiem. „Zaczekaj aż (until) do jutra”. Tu jest przyimkiem. „Czekaj dopóki nie (until) przyjdzie”. Tu until jest spójnikiem i przyłącza zdanie „Przyjdzie”.

Another preposition, for, can be used as a conjunction, with a meaning like because. „I walked quickly, for I was late.”

The word but is usually a conjunction. We use it in a sentence like this: „She was poor, but she was honest.”

Or: „He asked me to go, but I wanted to stay.”

We can also use it as a preposition in a sentence like this: „Nobody but me understands this.” It has the meaning of except: „Nobody except me, nobody but me, understands this.”

Well now, listeners, if you have heard the last six talks on Mondays, you will know that the same word may often be used as different parts of speech. If you remember this it will often help you to find out the correct meaning of a sentence.

Lekcja sto pięćdziesiąta druga

ANN AND HER GRANDFATHER'S RELATIONS

ANN: Grandfather!

GRANDFATHER: Yes, Ann, what is it? You don't want me to move away from here, I hope. I'm very comfortable where I am.

ANN: Oh no, Grandfather, don't move. I'm going to sit with you. Let's talk. Tell me something about the family.

GFATHER: Whose family? Ours, Ann?

ANN: Yes, the Robinsons; and my mother's family, the Fields, too.

GFATHER: Ah, it seems only the other day to me that pretty little Alice Field married my son, Edward, and became my daughter-in-law.

ANN: To think that I, their daughter, never saw either of them!

GFATHER: Yes, it was very sad that they should have died so young.

ANN: If Father hadn't been killed in an accident, Mother might not have died when I was born.

GFATHER: Yes, she never recovered from the shock of your father's death.

ANN: And that was why Aunt Margaret had me until I came to you.

GFATHER: Yes. But I think you were very happy with her and your cousin Joan.

ANN: Oh yes, Grandfather, I was quite happy. Was Mother anything like Aunt Margaret? They were sisters.

GFATHER: No, she wasn't very like her. But there was a family likeness, of course. I think she was more like her brother, your Uncle Charles.

ANN: Am I like Mother was?

GFATHER: No, I don't think so, Ann. I think you are more like my dear wife, your Grandmother.

ANN: I wish I had some more cousins. The only one I have is Joan.

GFATHER: Oh, but there's my great-niece, Dorothy. She's my sister Ann's grand-daughter. Dorothy is a cousin of yours.

ANN: Yes, but she's not a first cousin like Joan. She's a second cousin. Grandfather, do you realise I'm the last of the Robinsons?

GFATHER: Well, I'm not so sure about that. My brother William went to Australia when he was a young man. We haven't heard from him for many years. He may have grandsons in Australia whom we don't know about. They would be cousins of yours.

ANN: Yes, second cousins like Dorothy. Still, it would be fun if they came to England. I have so few relations. I wish I had another aunt besides Aunt Margaret.

GFATHER: There's your Aunt Louise.

ANN: Yes, but she's my great-aunt. She's quite old. Grandfather, do you remember your grandfather? He would be my great-great-grandfather, wouldn't he?

GFATHER: Yes, your great-great-grandfather who lived in Devonshire. I remember him very well. He was born in 1825. I remember he once gave me a golden guinea. And that's something you've never seen, Ann.

Jeszcze inny przyimek for (bowiem) może być użyty jako spójnik o podobnym znaczeniu jak because (ponieważ). „Szedłem szybko, ponieważ (for) byłem spóźniony”.

Słowo but (ale) jest zwykle spójnikiem. Używamy go w takim zdaniu jak to: „Ona była biedna, ale (but) uczciwa.” Lub też: „Prosił mnie żeby iść, ale (but) ja chciałem zostać”.

Możemy również użyć go jako przyimka w zdaniu takim jak to: „Nikt inny leż za (właśnie) rozumie to.” Ma to znaczenie wyjątku: „Nikt wyjąwszy mnie, nikt inny tylko (but) ja, rozumiem to.”

Otóż teraz słuchacze, jeśli wysłuchaliście ostatnich 6 lekcji poniedziałkowych, będziecie wiedzieć, że tego samego słowa można często używać jako różnych części mowy. Jeśli będziecie o tym pamiętać, pomoże wam to często do zrozumienia właściwego znaczenia zdania.

KREWNY ANNY I DZIADKA

ANNA: Dziadku!

DZIADEK: Tak, Anno, co się stało? Mam nadzieję, że nie chcesz, bym się stąd ruszył. Jest mi bardzo wygodnie tu, gdzie jestem.

ANNA: Oh nie dziadku, nie ruszaj się. Mam zamiar usiąść razem z tobą. Porozmawiajmy. Powiedz mi coś o rodzinie.

DZIADEK: Czyjej rodzinie? Naszej Anno?

ANNA: Tak, o Robinsonach; i o rodzinie mojej matki, o Field'ach, także.

DZIADEK: Ah wydaje mi się jakby to było dopiero wczoraj, jak ładna, mała Alicja Field poślubiła mego syna Edwarda i została moją synową.

ANNA: I pomyśleć, że ja, ich córka, nigdy żadnego z nich nie widziałam!

DZIADEK: Tak, to było bardzo smutne, że umarli tak młodo.

ANNA: Gdyby ojciec nie został zabity w wypadku, matka moja nie byłaby umarła, kiedy ja się urodziłam.

DZIADEK: Tak, ona nigdy nie wyzdrowiała po wstrząsie jaki wywołała w niej śmierć twojego ojca.

ANNA: I to było (przyczyną) dlaczego ciotka Małgorzata trzymała mnie dopóki nie przyszedł do ciebie.

DZIADEK: Tak. Ale sądzę, że byłaś szczęśliwa z nią i z swoją kuzynką Joanną.

ANNA: Oh tak, dziadku, byłam zupełnie szczęśliwa. Czy matka była w czymkolwiek podobna do ciotki Małgorzaty? Były siostrami.

DZIADEK: Nie, ona nie była bardzo do niej podobna. Ale było podobieństwo rodzinne, oczywiście. Myślę, że ona była bardziej podobna do swego brata, twojego wujka Karola.

ANNA: A czy ja jestem podobna do matki?

DZIADEK: Nie, nie sądzę, Anno. Myślę, że bardziej przypominasz moją drogą żonę, twoją babkę.

ANNA: Chciałabym mieć więcej kuzynek. Jedyną jaką mam to Joanna.

DZIADEK: Oh, ale jest moja cioteczna wnuczka, Dorota. Ona jest wnuczką mojej siostry Anny. Dorota jest twoją kuzynką.

ANNA: Tak, ale ona nie jest moją cioteczną siostrą (kuzynką w pierwszym stopniu) jak Joanna. Ona jest moją cioteczną-cioteczną (kuzynką w drugim stopniu). Dziadku, czy zdajesz sobie sprawę, że jestem ostatnią z Robinsonów?

DZIADEK: Otóż nie jestem tego bardzo pewien. Mój brat William wyjechał do Australii kiedy był młodym człowiekiem. Nie słyszelśmy o nim od wielu lat. Może mieć wnuków w Australii, o których nie nie wiemy. Byłby twoimi kuzynami.

ANNA: Tak, kuzynami w drugim stopniu, jak Dorota. A jednak byłoby zabawne, gdyby przybyli do Anglii. Mam tak mało krewnych. Chciałabym mieć jeszcze inną ciotkę, oprócz ciotki Małgorzaty.

DZIADEK: Jest jeszcze twoja ciotka Ludwika.

ANNA: Tak, ale ona jest moją cioteczną babką. Jest całkiem stara. Dziadku, czy ty pamiętasz swego dziadka? On byłby moim pra-pra-dziadkiem, czyż nie?

DZIADEK: Tak, twoim pra-pra-dziadkiem, który mieszkał w Devonshire. Pamiętam go bardzo dobrze. Urodził się w 1825 r. Pamiętam jak raz dał mi złotą gwineę. A to jest coś, czego ty nigdy nie widział, Anno.

KACIK Anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Examination The student sits for the examination, for takes the examination. The teacher sets the examination. E. g. I shall take the examination in Autumn. If the professor sets the examination in Spring I will sit for it.

School, church We say: she goes to school when (we mean „she goes to study”). But to go to the school means to go to visit or to see a game, not to go every day, to be a pupil. „I go to church” means I attend services regularly, but „I go to the church” means I go with some other object.

Begin, commence, inaugurate, initiate Begin and commence are synonymous.

Begin is preferred in ordinary use, commence being somewhat more formal. Use initiate and inaugurate in the sense of begin, only when there is a distinct implication of formality or dignity in the act of beginning. We inaugurate a campaign with an impressive meeting. We initiate a formal inquiry.

Contented, satisfied (zadowolający się, zadowolony) To be contented is that state of mind which our own determination brings us to. A man is determined to have no wish for anything beyond what he has. He is contented with what he has. A man is satisfied when he is pleased to see some wish gratified, when he obtains what he wanted.

Rangi wojskowe

Poniżej podajemy nazwy rang marynarki brytyjskiej z odpowiednikami polskimi:

Admiral of the fleet	
Fleet Admiral	Admirał
Rear-Admiral	Kontr-Admirał
Captain	Komandor
Commander	Komandor-porucznik
Lieut. Commander	Komandor podporucznik
Lieutenant	Kapitan
Sub-Lieutenant	Porucznik
Acting-sub-lieutenant	Podporucznik

Zwroty w listach

Poniżej podajemy kilka zwrotów używanych często w korespondencji urzędowej i pół-urzędowej:

Mam zaszczyt prosić — I have the honour to request

Mam zaszczyt donieść, że... — I have the honour to inform you that...

Chciałbym zaznaczyć, że... — I should like to point out...

Byłoby wskazane... — It would be advisable...

Nawiązując do... — With reference to...

W związku z rozmową telefoniczną... — Further to our telephone conversation...

Zaswiadcza się niniejszym, że... — This is to certify that...

W odpowiedzi na list z d. 15 br... — Referring to your letter dated 15th inst.

Abbreviations

O. H. M. S.	On His Majesty's Service
O. E. D.	Oxford English Dictionary
Rgt.	Regiment
B. C. E.	Before Christian Era
Assn.	Association
S. J.	Society of Jesus (Jesuits)
U. S. S. R.	Union of Soviet Socialist Republics
W. T. S.	Women Transport Service

To look, to lose

Podajemy parę przykładów używania słowa to look i to lose w idiomach:

To look to — liczyć na, oczekiwać. Np. I look to you to do your duty. Liczę na ciebie, że spełnisz swój obowiązek.

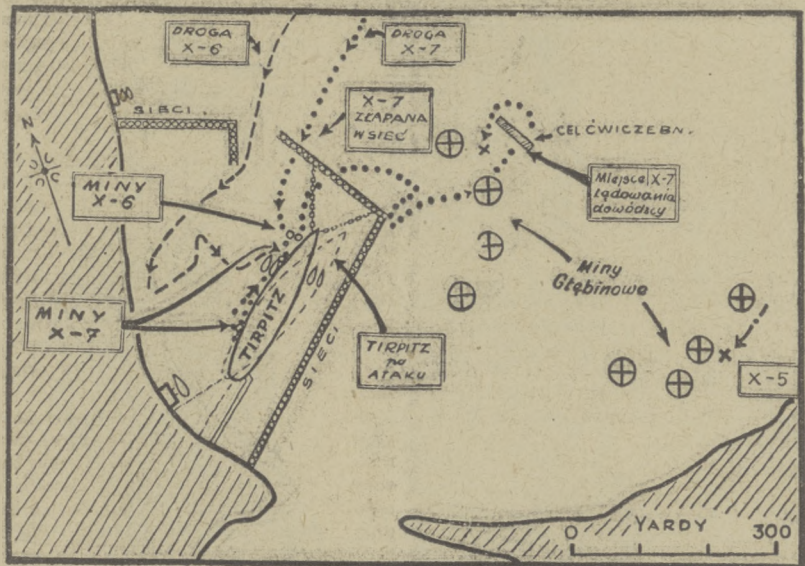
To look up — wyszukać, sprawdzić w książce; iść lepiej. Np. I have forgotten, but I will look it up in the dictionary. Zapomniałem, ale wyszukam w słowniku (sprawdzę).

The Society's affairs have been looking up since the new secretary was appointed. Sprawy towarzystwa poszły lepiej odkąd zamianowano nowego sekretarza.

Sprostowanie. W nr 25, pod nagłówkiem „Rangi wojskowe” podano mylnie, że „Bigadier” i „Colonel” odpowiada randze pułkownika. „Birgadier” jest to stopień generalski odpowiadający m. w. generałowi brygady.

KOMANDOR PODPORUCZNIK NOWELL HALL

ATAK NA „TIRPITZA”



Operacja „Source” (źródło) — niszczący atak na wielki niemiecki pancernik Tirpitz, przeprowadzony przez brytyjskie „kieszonkowe” łodzie podwodne w dniu 22 września 1943 — opisana została szczegółowo w komunikatach morskich, opublikowanych niedawno w formie dodatku do „London Gazette”.

Oto jak według brzmienia depezy, wyglądała ta morska epopeja:

„Kieszonkowe” łodzie podwodne o załodze 4 ludzi, nazwane łodziami — X, z których każda wiozła dwa dwutonowe ładunki, holowane były na przestrzeni od 1600 do 2400 km. na Morzu Północnym przez większe jednostki macierzyste”.

„Wprowadzono nową taktykę atakowania wielkich okrętów bojowych, stojących w porcie i osłoniętych siecią obronną”.

„Tirpitz został wycofany z akcji na przeciąg siedmiu miesięcy”.

„Dwóch młodych poruczników marynarki oznaczono krzyżem Victoria”.

Ostatni komunikat, napisany przez wiceadmirała Creasy, oparty jest na raportach poruczników Camerona i Place’a po ich zwolnieniu z niewoli niemieckiej i na zapisach z dziennika wojennego o stanie niemieckiej floty wojennej.

Operację „Source” rozpoczęto 11 i 12 września 1943, kiedy łodzie podwodne Truculent, Syrtis, Thrasher, Seanymp, Stubbhorn i Sceptre opuściły jeden z portów szkockich i udały się w kierunku wybrzeża Norwegii, każda holując łódź X.

Po trzech dniach pogoda zaczęła się pogarszać i łodzie podwodne natrafiły na trudności. Liny holownicze zaczęły pękać, a X-9, holowana przez Syrtis, zatonała, X-8 zaczęła przeciekać, a kiedy zarówno ona jak i jej łódź macierzysta zostały uszkodzone na skutek eksplozji materiału wybuchowego, który wyrzuciło z niej do morza, musiano ją zatopić. Z sześciu łodzi zostały tylko cztery.

Mina wbiła się w dziób X-7. Dowódzący nią oficer porucznik Place „usunął ją zrecznie nożem, mówiąc przy tym, że po raz pierwszy w życiu jednym kopnięciem noży rozprawił się z miną”.

20 września Thrasher, Truculent, Stubbhorn i Sceptre wysadziły po zapadnięciu zmierzchu swe załogi operacyjne na łodzie — X blisko wjazdu do Soroy Sound, a następnie zawróciły na pełne morze, by tam patrolować. Łodzie wpłynęły do Sound są modzielnie.

Jednakże X-10 uległa defektowi, który zmusił dowodzącego nią oficera do zaniechania ataku. Stubbhorn wzięła ją ponownie na hol, lecz z powodu złej pogody musiano ją zatopić.

Dnia 20 września 1943 r. między godziną 18.45 a 20, trzy pozostałe łodzie X przedarły się płynąc po powierzchni przez pola minowe założone wokół Soroy Sound. O 11.15 wieczór X-7 dojrzała drugą „kieszonkową” łódź podwodną, z której załogą wymieniono pozdrowienia. Tą drugą łodzią była zapewne dowodzona przez por. H. Henty Greer’a, X-5, której zatopienie pociskiem z działa przypisywał sobie X-5. Tirpitz. Wiadomym jest, że X-5 znalazła się w odległości niecałych 450 m od sieci przeciw-torpedowej. Nikt z załogi nie ocalał.

W ciągu nocy poprzedzającej atak, zarówno X-6 pod dowództwem por. Camerona, jak i X-7 pod dowództwem por. Place’a znajdowały się cały czas pod wodą w fiordzie Alten, ładując

akumulatory i naprawiając uszkodzenia. X-7 musiała naprawić zapasową rurę wydechową przy pomocy taśmy, płótna i gumy do żucia.

22 września o czwartej nad ranem X-7 prześlizgnęła się przez lukę w systemie obronnym wjazdu do fiordu Kaaf, zanurzona pod wodą, aby nie słyszał było pracy motoru, a następnie wpadła w sieć przeciwtorpedową, kiedyś używaną do ochrony Lutowa lecz teraz puste.

X-6 spóźniła się na skutek ciągłych kłopotów ze swym peryskopem i przesmykła się przez tę samą lukę o całą godzinę później. Dokonała tego płynąc po powierzchni morza i mijając z tyłu w jasny dzień mały statek przybrzeżny. Następnie zanurzyła się na 18 m. pod wodę i płynęła w kierunku Tirpitz, określając jego położenie na ślepo.

Kiedy wreszcie powróciła na głębokość peryskopową okazało się, że jest tak blisko niemieckiego tankowca Nordmark, że musiała zmienić kurs, by uniknąć zderzenia się z nim. Nadmiar złego peryskop zaczął się znów „pocić”, a motor poruszający dźwign peryskopu przepalił się tak, że dźwign trzeba było ręcznie podnosić i obniżać.

*

Raport Feldm. von Kluge
Mein Führer!

Przesyłam Panu w załączeniu raport marszałka polnego Rommla, który wręczył mi on przed swoim wypadkiem i który przedyskutował ze mną. Jestem tu obecnie od dwóch tygodni i po długich dyskusjach z odpowiedzialnymi dowódcami frontu, zwłaszcza z tymi z SS, przekonałem się, że poglądy Feldmarszałka Rommla są niestety słuszne. Złazszcza moja wcześniejsza rozmowa z dowódcami formacji koło Caen, odbyta natychmiast po ostatnich ciężkich walkach, dostarczyła mi godnych pożałowania dowodów, że w naszej obecnej sytuacji (uwzględniając położenie materiałowe), nie ma żadnego sposobu, który wobec zupełnej przewagi lotniczej n-pla pozwoliłby nam na przedsięwzięcie jakiegokolwiek strategicznego, równoważącego unicestwienie skutki tej przewagi bez wycofania się z pola walki. Całe formacje pancerne przeznaczone do kontrataku zostały nakryte bombardowaniem dywanowym o największym nasileniu, tak że zdolano je wydobyc z poszarpanego terenu tylko przez długotrwałe wysiłki. Skutek był taki, że przybyły one na miejsce za późno. Psychologiczny efekt takiej masy bomb spadającej na oddziały, zwłaszcza na piechotę, z całą potęgą siły żywiołowej, jest czynnikiem, któremu należy poświęcić szczególną uwagę. Jest rzeczą zupełnie bez znaczenia, czy taki dywan bomb spadnie na wartościowe, czy też bezwartościowe oddziały wojska. Unicestwia on jedne i drugie, a przede wszystkim niszczy ich materiał. Jeżeli to się zdarza często, wówczas wytrzymałość wojska poddana jest najwyższej próbie, a właściwie tępieje i zamiera. Ci, którzy pozostają przy życiu, nie są już jako armia walcząca tym, czego sytuacja bezwarunkowo wymaga. Wojsko nabiera przekonania, że przeciwstawia

Wkrótce jednak łódź wślizgnęła się wejściem zrobionym dla łódek w sieci Tirpitz i znalazła się na odległość strzału od swego celu.

W międzyczasie X-7 — po godzinnych próbach uwolniła się wreszcie z sieci na środku fiordu. Płynęła również w kierunku Tirpitz, zanurzona do 23 m, aby przepłynąć poniżej sieci obronnej pancernika, lecz niestety ponownie w nią wpadła.

Aż do tego momentu, nieprzyjacieli nie miał cienia podejrzenia, że może mu grozić atak, a w porcie pracowała normalnym trybem.

X-6 znowu znalazła się w trudnym położeniu, po przepłynięciu przez wjazd, dwukrotnie musiała gruntować i dwukrotnie wypływała na powierzchnię, będąc za drugim razem oddalona od pancernika zaledwie o 73 m. Dostrzeżono ją i zidentyfikowano, a następnie ogłoszono alarm. — X-6 tym razem nie miała żyrokompasu, gdyż przestał on działać na skutek gwałtownych uderzeń łodzi o dno, a peryskop jej został prawie zupełnie zalany. Płynęła więc na ślepo w kierunku swego celu, mając nadzieję zorientowania się w swym położeniu z cienia, jaki rzucał pancernik. Po upływie 5 minut X-6 natrafiła na przeszkodę, którą wzięła za sieć przeciwtorpedową, osłaniającą prawą burzę Tirpitz. Por. Cameron wyprostował swoją łódź, wydostał się gładko z przeszkód i wypłynął na powierzchnię tuż przy lewej burcie okrętu. Wówczas otwarto na niego gwałtowny ogień broni ręcznej i o-brzucano go granatami.

Zdając sobie sprawę, że ucieczka jest niemożliwa, Cameron zniszczył tajne urządzenia, przechylił łódź w dół tak, że rufa dotknęła kadłuba Tirpitz pod samą wieżyczką strzelniczą „B”, następnie wyrzucił swój ładunek torped i przedziurawił łódź, by zatonała. Kiedy zaczęła tonąć, podpłynęła do niej motorówka z Tirpitz i zabrała na pokład załogę.

Tymczasem, dotąd nie zauważona X-7, usiłowała wypłatać się z siatki, znajdującej się na przodzie Tirpitz. Udało jej się to dosłownie na kilka minut przed eksplozją. Oto historia jej ataku.

Po wypłynięciu na powierzchnię w

obłębie sieci, X-7 płynąc z pełną szybkością uderzyła w lewą burzę Tirpitz, następnie zanurzyła się pod wodę i zrecznie przemknęła pod kilem, wyrzucając w cieniu okrętu swój ładunek z prawej burty. Potem popłynęła powoli do rufy pancernika i wyrzuciła ładunek z lewej burty, znajdując się w odległości od 46 m. do 61 m. od rufy.

Po dokonaniu tego usiłowała wrócić na to samo miejsce, z którego wynurzyła się na powierzchnię, lecz „na głębokości 18 m. znów znaleźliśmy się w sieci” opowiada porucznik Place. „Bez kompasu nie miałem pojęcia gdzie jestem: ładunki X-7 miały wyekspłodować za godzinę — nie mówiąc już o innych, które mogły wybuchnąć łada moment”.

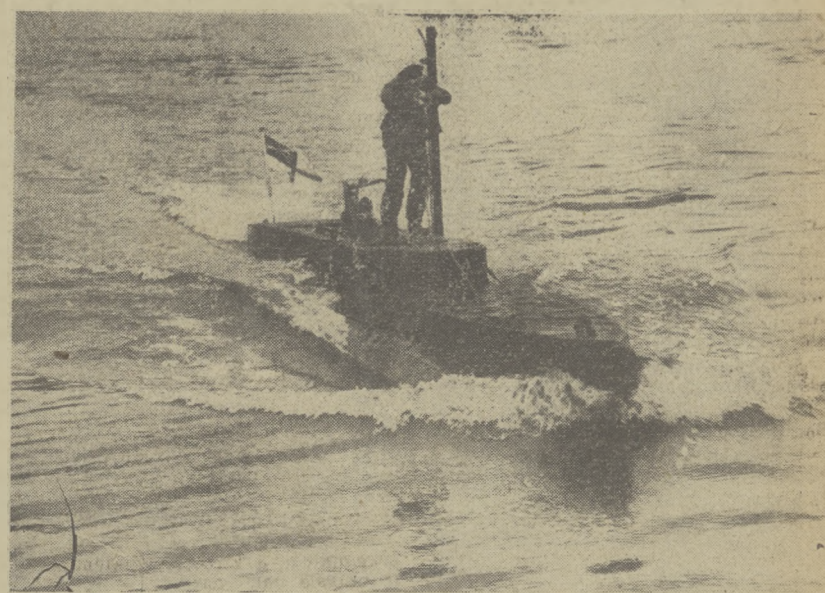
W ciągu następnych trzech kwadransów X-7 wpadała w różne sieci i wydostawała się z nich szczęśliwie, wreszcie będąc wolną, prześlizgnęła się ponad siecią, pomiędzy bojami. „Nie patrzyłem wtedy na Tirpitz, ponieważ cały pochłonięty był omijaniem sieci” — dodaje por. Place. Miał on zamiar odsunąć się możliwie jak najdalej od miejsca grożącej eks-

plozji, ale wpadł ponownie w sieć, znajdując się na głębokości 18 m. „co było niezwykle denerwujące” — jak mówi.

Wkrótce potem nastąpiła ogromna eksplozja. „To ona prawdopodobnie wyrzuciła nas z sieci, a na wodach — irytujący był to dla nas widok — usunął się wciąż jeszcze Tirpitz”.

Opuśzczenie X-7 było teraz rzeczą nieuniknioną, gdyż nie panowano już nad łodzią. Znajdowała się ona tak blisko pływającego celu ćwiczebnego, że komendant mógł nań przeskoczyć zanim X-7 zatonała. Por. Place’a wciągnięto na pokład Tirpitz, gdzie spotkał się z załogą X-6.

Wybuch wstrząsnął Tirpitzem, zmieniając jego położenie i spowodował znaczne szkody. Trzy główne maszyny, połączenia, stery, urządzenia stawiające działa i elektryczne instalacje przestały funkcjonować, a kajuty zostały zalane. Dopiero w dwa miesiące po tej akcji niemiecka admiralicia przyznała się, że pancernik ten został wycofany z akcji. Później naturalnie został on zniszczony atakiem z powietrza, przed którym w fiordzie Kaaf był zabezpieczony.



Kieszonkowa łódź podwodna.

TAJNE DOKUMENTY NIEMIECKIE

Alianci publikują obecnie tajne dokumenty z archiwów niemieckiego sztabu generalnego. Znajdują się tam m. in. raporty feldmarszałka von Kluge i feldmarszałka Rommla, które podajemy poniżej.

*

Raport Feldm. von Kluge
Mein Führer!

Przesyłam Panu w załączeniu raport marszałka polnego Rommla, który wręczył mi on przed swoim wypadkiem i który przedyskutował ze mną. Jestem tu obecnie od dwóch tygodni i po długich dyskusjach z odpowiedzialnymi dowódcami frontu, zwłaszcza z tymi z SS, przekonałem się, że poglądy Feldmarszałka Rommla są niestety słuszne. Złazszcza moja wcześniejsza rozmowa z dowódcami formacji koło Caen, odbyta natychmiast po ostatnich ciężkich walkach, dostarczyła mi godnych pożałowania dowodów, że w naszej obecnej sytuacji (uwzględniając położenie materiałowe), nie ma żadnego sposobu, który wobec zupełnej przewagi lotniczej n-pla pozwoliłby nam na przedsięwzięcie jakiegokolwiek strategicznego, równoważącego unicestwienie skutki tej przewagi bez wycofania się z pola walki. Całe formacje pancerne przeznaczone do kontrataku zostały nakryte bombardowaniem dywanowym o największym nasileniu, tak że zdolano je wydobyc z poszarpanego terenu tylko przez długotrwałe wysiłki. Skutek był taki, że przybyły one na miejsce za późno. Psychologiczny efekt takiej masy bomb spadającej na oddziały, zwłaszcza na piechotę, z całą potęgą siły żywiołowej, jest czynnikiem, któremu należy poświęcić szczególną uwagę. Jest rzeczą zupełnie bez znaczenia, czy taki dywan bomb spadnie na wartościowe, czy też bezwartościowe oddziały wojska. Unicestwia on jedne i drugie, a przede wszystkim niszczy ich materiał. Jeżeli to się zdarza często, wówczas wytrzymałość wojska poddana jest najwyższej próbie, a właściwie tępieje i zamiera. Ci, którzy pozostają przy życiu, nie są już jako armia walcząca tym, czego sytuacja bezwarunkowo wymaga. Wojsko nabiera przekonania, że przeciwstawia

mu się nieodparta potęga (dosłownie: nie przepuszczająca nawet żdźbła trawy). To staje się oczywiste w coraz to większym stopniu.

Przybyłem tu z mocnym postanowieniem wykonania pańskiego rozkazu oparcia się za wszelką cenę. Ale tu widzi się na własne oczy, że ceną tą jest powolne, ale pewne unicestwienie armii. Myślę tu o dywizji Hitler Jugend, która zasługuje na najwyższe pochwały, zważywszy, że docierające dostawy materiału są prawie wszędzie zupełnie niedostateczne (jak również personel) i że materiał wojenny, zwłaszcza artyleria i broń przeciwczołgowa oraz amunicja dla nich, są wysoce niewspółmierne z wymaganiami dowódców. Główny ciężar obrony spoczywa zatem na dobrej woli dzielnych żołnierzy, a niepokój co do najbliższej przyszłości tego frontu jest aż nadto usprawiedliwiony.

Mogę domnieć, że dzięki wspaniałej brawurze wojska i sile woli całego dowództwa, zwłaszcza niższego stopnia, front trzyma się do tej pory, mimo prawie codziennej utraty terenu.

Ale mimo największych wysiłków zbliża się chwila, kiedy front ten, już tak bardzo przeciążony, przełamie się. A z chwilą, kiedy nieprzyjacieli znajdzie się w głębi kraju, zorganizowane dowodzenie będzie prawie niemożliwe z powodu niedostatecznej ruchliwości naszych wojsk. Uważam, że jest moim obowiązkiem jako odpowiedzialnego za ten front dowódcy, zwrócić zawsze pańską uwagę, Führerze, na te wnioski. Moim ostatnim słowem podczas konferencji dowódców na południe od Caen było: Wytrzymamy, a jeżeli żaden sposób wyjścia zasadniczo nie poprawi naszego położenia, musimy umrzeć z honorem na polu walki.

Der Oberbefehlshaber West
Podpis v. Kluge Generalfeldmarschall
21 lipca 1944

*

Raport feldmarszałka Rommla
Sprawozdanie z sytuacji w Normandii. Położenie na froncie Normandii staje się z dnia na dzień trudniejsze i zbliża się do poważnego kryzysu. Z powodu intensywności walk, wy-

jątkowo silnych dostaw materiału, które otrzymuje nieprzyjacieli, zwłaszcza jeśli chodzi o artylerię i wozy pancenne oraz wyniki działalności jego lotnictwa, które bez przeszkód panuje nad polem walki, nasze straty są tak wysokie, że stany bojowe dywizji topnieją bardzo szybko. Posiłki z Niemiec nadchodzą bardzo skąpo, a wobec trudnej sytuacji transportowej docierają na front po kilku tygodniach. Straciliśmy około 97.000 ludzi, w tem 2.360 oficerów, to znaczy, że przeciętnie tracimy dziennie od 2.500 do 3.000 ludzi — a mamy w rezerwie 10.000, z których m. w. 6.000 przybyło na front. Straty w materiale walczącego wojska są również wyjątkowo wysokie i zostały dotąd uzupełnione w bardzo małym stopniu, np. na utraconych około 225 wozów pancernych otrzymano dotąd tylko 17.

Przybyłe ostatnio na front dywizje piechoty nie mają doświadczenia w walce, a wobec małej ilości artylerii, broni przeciwczołgowej i środków atakowania czołgów z bliska, piechota ta nie jest w stanie skutecznie i dłuższy czas odparć większe ataki nieprzyjaciela, podejmowane na wielogodzinny przygotowanie artyleryjskim i ciężkich nalotach. Jak się okazało w walce, nawet najdzielniejsze jednostki muszą się ugiąć przed przewagą materiałową nieprzyjaciela. Wynika stąd utrata ludzi, broni i terenu.

Powodem tych trudności zaopatrzeniowych jest dezorganizacja sieci kolejowej i wielkie niebezpieczeństwo, jakie na większych i mniejszych drogach do 150 km za frontem zagraża od nieprzyjacielskiego lotnictwa, tak że przewozić się tylko to, co jest najbardziej potrzebne — przede wszystkim amunicję artyleryjską do „werferów” (moździerzy), która musi być wszędzie koniecznie dostarczana. Nie jest prawdopodobnym, by warunki te w przyszłości uległy poprawie, ponieważ obszar skąd idą dostawy ciągle się zmniejsza na skutek akcji nieprzyjaciela, a działalność lotnictwa nieprzyjacielskiego stanie się pewnie jeszcze groźniejsza dzięki temu, że opanował on liczne lotniska na przyczółku.

Zadne godne wzmianki siły bojowe nie mogą być prowadzone na front w Normandii bez osłabienia frontu 15-tej

armii nad kanałem, albo frontu śródlądowo-morskiego w pld. Francji. Ale front 7-ej armii koniecznie potrzebuje dwóch świeżych dywizji, ponieważ znajdujące się tam wojska są już na wyczerpaniu.

Po stronie nieprzyjaciela nowe siły zbrojne i masy materiału wojennego napływają codziennie na front. Nasze lotnictwo nie przeszkadza posilkom nieprzyjaciela, którego napór stale się zwiększa. W tych okolicznościach musimy liczyć się z faktem, że nieprzyjacieli w dającym się obliczyć czasie zdola przełamać nasz słabo trzymający się front, zwłaszcza odcinek, którego broni 7ma armia i wkroczy w głąb Francji. Oprócz miejscowych rezerw Panzergruppe West związanych walką na swym odcinku frontu i które wobec tego, że nieprzyjacieli panuje nad powietrzem, mogą posuwać się tylko w nocy, 7ma armia nie ma do dyspozycji żadnych ruchomych rezerw dla obrony przeciw takiemu przełamaniu. Poparcie naszego lotnictwa jest, jak poprzednio, mało znaczące.

Armia walcząca wszędzie bohatersko, ale ta nierówna walka zbliża się do końca. Moim zdaniem należy z tej sytuacji wyciągnąć odpowiednie wnioski. Czuję się w obowiązku jako głównodowodzący grupy armii wyrazić to zupełnie jasno.

podpisane:

Rommel Generalfeldmarschall
15 lipca 1944

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456 49,59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31,17; 41.21, 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59 40,98.

SZTYWNE MATERIAŁY WRACAJĄ DO MODY

BROKATY NA NIEOFICJALNE OKAZJE

WIELE domów mód wystawia obecnie modele z tafty i brokatu, które mają służyć jako strój południowy. Modeli takich nie oglądaliśmy od przeszło dziesięciu lat. Wyłącznie fakt przydłużania sukien wpłynął na to, że rysownicy modeli zastosowali te materiały, które wymagają pewnej powagi linii, jeśli nie mają wyglądać przesadnie czy teatralnie.

Ważną cechą tych modeli jest jeszcze prostota, chociaż mogą one posiadać bardzo wypracowane szczegóły jak np. długi, taftowy płaszcz firmy Victor Stiebel o szeroko rozchylającym się udrapowanym fronicie, odsłaniającym naszywaną dżetami czarną bluzkę. Z brokatu natomiast można skroić płaszcz, który fasonem przypomina suknię. Czarny płaszcz brokatowy z londyńskiej kolekcji Angeli Delanghe posiada poważną linię kroju i przepasany jest wąziutkim paskiem z tego samego materiału.

Innym jeszcze modnym materiałem tego sezonu jest jedwab krawatowy. Używają go wszystkie domy mód w Londynie zarówno do płaszczy jak i kostiumów. Bianca Mosca wybrała ten materiał do jednego ze swych najciekawszych modeli, z pomysłowym podwójnym rękawem, polegającym na tym, że na pełny rękaw naszyty jest drugi luźny. Dla kontrastu pojawiają się delikatne wełenki, nadające się doskonale na popołudniowe kostiumy. Firma Digby Morton pokazuje doskonały przykład stylu swojej kolekcji. — Spódnica jest wąska, lecz rozszerza się lekko w tyle, a żakiet z dość szeroką baskinką posiada ciekawe wszystkie.

ROSE ROLLAND



Bogaty i piękny płaszcz z czarnego brokatu z włosennej kolekcji londyńskiej firmy Delanghe. Talia jest przepasana wąziutkim paskiem, linia bioder podkreślona kieszeniami, a ramiona lekko zaokrąglone.



Kobiety zaczynają znowu starannie dobierać swoje popołudniowe stroje. Ten kostium z wełny w palone i czarne paski pochodzi z kolekcji firmy Digby Morton.



Wrażenie przepychu osiąga się łatwo dobierając odpowiednio sztywny materiał jedwabny na suknię. Rękawy są niezwykle, poza tym jednak linia kroju odznacza się prostotą mimo szerokiej i długiej spódnicy.



Model londyńskiej firmy Victor Stiebel, który mógł być równie dobrze noszony w pierwszym dziesiątku naszego stulecia. Głęboki, udrapowany dekolt, odsłaniający naszywaną dżetami bluzkę, szeroki dół i 3/4-cwciowe rękawy.

J. H. B. PEEL

KSIĄŻKA O NELSONIE

Carola Oman: „Nelson”

Literatura o admirałach Nelsonie jest bardzo bogata. Na początku jej złożyły się monografie i artykuły publikowane jeszcze za jego życia, a później w 1813 r. ukazała się pierwsza 2-tomowa książka zatytułowana „Życie” (Life) pióra poety-laureata Roberta Southey’a. Dzieło to było raczej wymownym i gorącym panegirycznym niż sprawiedliwą i wnikliwą analizą, a chociaż żadna z książek o Nelsonie nie wzbudziła może większego zainteresowania i entuzjazmu, jak ta właśnie, samo studium jest już od dawna nieaktualne, ponieważ od tego czasu opublikowano szereg dokumentów, nieznanych Southey’owi i jego współczesnym. Od tej pory pojawiło się wiele wyczerpujących rozpraw o Nelsonie i całe mnóstwo dokumentów, pamiętników, listów i anegdotek, które liczbą swą mogą przeziścić nawet najpracowitszego historyka.

Można by zatem słusznie zapytać, czym należy tłumaczyć ukazanie się jeszcze jednej biografii Nelsona? Wydanie jednak ostatniej książki Caroli Oman „Nelson” może być z dwóch powodów usprawiedliwione. Pierwszym powodem jest urok jaki dotąd jeszcze wywiera postać Nelsona na naród marynarzy, bo takim przecież pozostał naród angielski. Dziś nawet, pomimo warunków pokojowych tak jak podczas ostatniej wojny, napływ oficerów i zwykłych marynarzy do Królewskiej Marynarki Wojennej i Marynarki Handlowej nie zmniejsza się, chociaż ani jedna, ani druga nie stwarza widoków na zdobycie majątku i nie daje sposobności do szybkiego wybiecia się; sławą zaś obdarza tylko niewielu spośród najzdolniejszych.

*

Dziś, jak i w czasie wojny, Anglii z rozmaitych warstw społecznych — inteligencji, farmerzy, urzędnicy i rzemieślnicy wyruszają na morze, jakby to było ich drugie powołanie, a niedługo potem stają się wykwalifikowanymi marynarzami.

Ludzie ci mają morze we krwi. Celowie z Kornwalii żeglowali na swych łodziach aż do Tyru i Sydonu; Saksyńczycy byli nieustraszonymi żeglarzami; Duńczycy byli koczownikami morskimi, umiejącymi manewrować małą łodzią na ogromnych falach. Zapuszczała się ona w górę rzek angielskich, siejąc zniszczenie po drodze, a następnie wycofywali się z powrotem na morze, zanim zdolano zorganizować przeciw nim obronę. Rzymianie, którzy w dużym stopniu wymieszali się z krajowcami, potrafili zainicjować wielką inwazję morską na Brytanię; to samo można powiedzieć o Normanach. Nelson uosabia tę odwieczną tradycję, a przez swą odwagę, doskonałe znanstwo sztuki żeglarskiej i silną indywidualność, stał się w oczach Anglików bohaterem narodowym sławniejszym (może dlatego że bliższym) od Drake’a i bardziej podziwianym (może dlatego że marynarz) niż Wellington.

Dalszego powodu usprawiedliwiającego ukazanie się tej nowej biografii należy szukać w dziedzinie czysto teoretycznej. Tyłko w dwójki sposób można bowiem usprawiedliwić ponowne opracowanie tematu przynicowanego już na wszystkie strony. Albo zawierać ono może nie publikowane dotąd, nowo odkryte materiały, albo też rzucać nowe światło na materiał już znany

*

Książka panny Oman spełniła obydwie te alternatywne, stosując krytyczne podejście do faktów, rzadko spotykane w dotychczasowej literaturze o Nelsonie i podając materiał nigdzie dotąd nie publikowany i nie użyty, a przedstawiający Nelsona we właściwej perspektywie. Materiał ten zawiera 120 odrębnych listów Nelsona, wybranych ze zbioru zgromadzonego przez zmarłą Lady Llangattock, założycielkę Muzeum Nelsona w Monmouth.

Autorka biografii pochodzi z rodziny znakomitych historyków. Ona sama wydała już naukowe biografie o

Henricie Marii i Elżbiecie Czeskiej; ojciec jej Sir Charles Oman został wybrany asystentem All Souls College w Oksfordzie i mianowany profesorem historii współczesnej na uniwersytecie Oksfordzkim.

*

Panna Oman cytuje list napisany w przededniu bitwy pod Trafalgarem przez wice-hrabiego Nelsona, księcia Bronte, wice-admirała floty i głównodowodzącego siłami morskimi na Morzu Śródziemnym, który wraz z królewską marynarką wojenną sam jeden przeciwstawił się Bonapartemu i jego panowaniu nad światem.

„Pragnę jaknajprędzej połączyć się z flotą (pisze Nelson), ponieważ byłoby mi bardzo przykro, gdyby ktoś inny zastosował „Nelson touch”. (dosł. „dotknięcie Nelsona”).

Dwa ostatnie słowa pomogą nam zrozumieć podziw i uwielbienie jakie mają Anglicy dla Nelsona. Mając znaczenie idiomatyczne, prawdopodobnie nie dadzą się one dosłownie przetłumaczyć. Słowo **dotknięcie** w tym zestawieniu zawiera w sobie pojęcie doskonałej umiejętności i indywidualności Nelsona. Nie można chyba wytłumaczyć tego lepiej. Oznacza to, krótko mówiąc, wszystkie czyny, sposoby bycia właściwości, które są tak charakterystyczne dla Nelsona, a których ludzie nauczyli się oczekiwać od niego.

Niewielu innych może się poszczycić tak wymownym ujęciem w przysłowie ich osobowości i wiary w ich czyny.

*

Panna Oman analizuje poszczególne składniki owego **dotknięcia Nelsona** i dochodzi do wniosku, że jest ich cztery: fachowa wiedza Nelsona, jego osobista dzielność, troskliwość o podwładnych i jego charakter, typowy zresztą dla angielskiego szlachcica z XVIII wieku. Pierwsza cecha — jego wiedza fachowa — była przez ogólną opinię niedoceniana wobec uznania jaką cieszyła się jego osobista dzielność; jednak była ona może najważniejszą, a z pewnością była główną przyczyną jego sukcesów taktycznych i strategicznych. Zwycięstwo Nelsona nad Nilem, które opóźniło prawdopodobieństwo francuskiej inwazji, udało mu się tylko dzięki temu, że wjechał ze swą flotą do nieznanej zatoki, mimo braku pilota, map i światła. A w Kopenhadze przepłynął on przez sam środek potężnej i dzielnej floty nieprzyjacielskiej, za kotwicznej w swym własnym porcie pod osłoną własnych baterii nadbrzeżnych. Pod Trafalgarem Nelson zwyciężył przede wszystkim dlatego, że odrzucił tradycyjny szyk bojowy i wyruszył na silniejszego nieprzyjaciela z pominięciem stosowanej dotąd strategii.

Jego osobista odwaga stała się przysłowiową. Raz, w czasie gwałtownej walki, kula zerwała sprzączkę z jego buta: „Ależ gorąco!” — wykrzyknął Nelson — „lecz za żadne tysiące nie chciałbym się znaleźć gdzieś indziej”. Znamy i oplakujemy, a jednak równocześnie musimy podziwiać tę dzielność, która stojącego na oficerskim mostku Victorii z błyszczącymi odznaczeniami admirała narażała na morderczą kulę.

„Z honorem je zdobyłem i z honorem z nim umrę” — powiedział oficerom, którzy zwracali mu uwagę, że na skutek blasku orderów może się stać celem nieprzyjacielskich strzelców. Kiedy został ranny, zrozumiał, że ratunek był niemożliwy.

„Hardy — rzekł do swego przyjaciela — dostali mnie wreszcie” i dlatego nalegał, aby chirurdzy po pierwszym zbadaniu go, odeszli do rannych, mających większe szanse przeżycia.

*

Troskliwość z jaką Nelson odnosił się do swych ludzi była przeszkodą w jego wojskowych awansach, ponieważ człowiek tak jak on interesujący się wszystkim, nie mógł być popularny wśród potentatów rządowych. Odmówił on raz pójścia na bankiet, wydany na jego cześć, ponieważ uważał, że jego ludzie dotąd jeszcze nie uzyskali uznania, które im się należało. a w jego osobistym dzienniku pełno było szczegółów o marynarzach, którym pomógł z uwagami o ich zasługach dla admiralicji. Ze swej własnej kieszeni — która często była pusta — kupował medale dla swych ludzi, aby odznaczyć ich za dzielność, której rząd zapominał uznać. Przed wyruszeniem do akcji, jego ludzie — zwykli marynarze — rzucali nagryzłone kartki na mostek oficerski. „Boże błogosław Admirałowi Nelsonowi... będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi w jego obronie”. Był to naprawdę spontaniczny gest, wyrażający szacunek i uczucie dla Nelsona, nie często spotykany w tych czasach żelaznej dyscypliny i trudnych warunków życiowych.

*

Jako człowiek miał zwykłe ludzkie wady, lecz więcej posiadał zalet niż przeciętna jednostka. Jeden z cudzoziemców, który przyjechał do Anglii pełen nieufności i zastrzeżeń w stosunku do Nelsona, przyznał wobec znajomych, że „Lord Nelson nie jest ani trochę zarozumiały z powodu swego stanowiska i że ma on w sobie ten rodzaj godności, który powinien cechować wybitnych ludzi, oraz niezwykle pociągający sposób bycia i ujmującą powierzchowność”.

Jeśli jakieś z jego przedsięwzięć nie powiodło się jak np. przyłapanie floty francuskiej w czasie pościgu za nią przez pół świata, Nelson brał winę wyłącznie na siebie, lecz słusznie szczycił się, jeśli w którejś ze swych wypraw odniósł sukces.

Był on typowym ziemianinem z dobrej rodziny. „Jak wiecie” — pisał — „byłem wychowany według starej szkoły”. Zgodnie z wymaganiami swoich czasów był on kulturalnym człowiekiem, chociaż daleko mu było do

DOUGLAS CLIVERDON

Listy Erica Gilla

Eryk Gill, rzeźbiarz i grafik zmarł w listopadzie 1940 r. Projektowane przez niego piękne czcionki „Gill Sans” używane są na całym świecie. Napisał on szereg książek o stosunku sztuki do estetyki, ekonomii, socjologii, etyki i religii, a jego autobiografia, którą nazwał *autopsychografią* wyszła w roku 1940.

*

W autobiografii tej Eryk Gill daje sprawozdanie ze swych postępów duchowych, toteż nazwał swą książkę *autopsychografią*, a tom jego listów wydany i opatrzony przedmową przez Waltera Shewringa uzupełnia ją ciekawym obrazem codziennego życia artysty.

Gruntownie opanowawszy rzemiosło Gill chętnie podejmował się każdej pracy, która wydawała mu się słuszną i leżącą w zasięgu jego możliwości, a korespondencja odzwierciedlała jego działalność w dziedzinie sztuki wizualnej. Począwszy od projektowania znaczków pocztowych, kończąc na wyrzeźbieniu ogromnej płaskorzeźby „Człowieka” dla pałacu Ligi Narodów w Genewie. List jego do Antoniego Edena, w którym omawia swoją koncepcję tego wielkiego dzieła wykazuje jak dalece jego wyobraźnia rozpalona była głęboko religijnym poglądem na życie: „Człowiek jest tym, czemu grozi niebezpieczeństwo. Człowiek jest tym, co należy ratować”.



Hoppner: Lord Nelson

(The National Maritime Museum, Greenwich)

uczoności, a panna Oman nie stara się ukryć dumy, którą odczuwał Nelson ze swego pochodzenia. „Ażeby być oficerem, trzeba być przede wszystkim gentlemanem”. Słowa te odzwierciedlają opinię Anglików z jego czasów.

Panna Oman pokreśla również talent dyplomatyczny Nelsona, który był czymś więcej niż zwykłym sprytem — był wyrazem jego wrodzonego wstrętu do niepotrzebnego rozlewu krwi.

Począwszy od dni, kiedy był jeszcze kadetem, zawsze wolał pertraktacje od wojny; mimo to, kiedy wojna była

nieuniknioną, dążył do niej z taką wytrwałością, że stało się to przysłowiem na dworach i w sferach rządzących Europy.

Nowa ta biografia jest pięknie wydana i przyjemnie ilustrowana 12 reprodukcjami portretów i sztychów współczesnych Nelsonowi malarzy. W stylu książki jest pewna czysto naukowa oszczędność, a zarazem lekkość dziennikarska. Książka ta może się śmiało stać i pozostać reprezentacyjnym życiorysem Nelsona w języku angielskim — właściwym pomnikiem tego wielkiego marynarza.

Eryk Gill często i wyraźnie wypowiadał swe podstawowe przekonania w książkach. Listy jego, z których pewna ilość skierowana jest do prasy, nasświetlają rozwój tych przekonań — a co jest może cenniejsze, pokazują



Eric Gill: Autoportret

nam którego rodzaju człowiekiem był ten, który je głosił. Gill przez całe swe życie był w konflikcie z systemem przemysłowym, który „poniżył robotnika do stanu niegodnej człowieka nieodpowiedzialności”. Nie był on jednak pod żadnym względem chwai-

ca średniowiecza. Takimi pracami jak *Perpetua* i projekty czcionek „Gill Sans” pobit nasze zmechanizowane pokolenie jego własną bronią i wykazał jak zastosowanie słusznych zasad może wytwarzać seryjnie przedmioty ożywić właściwą im doskonałość.

Praca w dziedzinie sztuki i konieczność zarabiania na życie wymagają daleko idącej rzetelności i szczerości w dążeniu do wytkniętego celu — poczucie humoru jest tu również wartościowym atutem. Te właśnie zalety odczuwamy w listach Gilla, jak również jego serdeczność, żal, jego zwyczaj i ciekawy wszystkiego umysł, wreszcie prostotę.

„Jestem wybrańcem losu” — pisał w r. 1937 — „nie ułatwia to jednakowoż wszystkiego. a zgiełk, niepokój i bezsens życia w naszej cywilizacji wzmaga się z każdą chwilą. Przecież, ta miejscowość, pomimo wstrętnych małych samochodów i telefonu, jest wciąż jeszcze oazą, w której małe dzieci wbrew marzeniom o samolotach, autach, kinach i innych zabawkach, mogą wyrastać na młodych i dobrych ludzi. Michał ma 6 lat, szaleje na nowym rowerze — powinien się go na nim widzieć, jak wołając „cieszę się, cieszę się” pędzi wokół... Krowy mimo wszystko dają mleko, a ogród dostarcza warzyw, świnki kwiczą i mnożą się. A dźwięk młota i dłuta na dobrym kamieniu rozlega się w warsztatach”.

OSCAR STATE sekretarz Bryt. Amat. Zw. Podnoszenia Ciężarów

Olimpijskie perspektywy W. Brytanii w podnoszeniu ciężarów

W roku 1946 Francja zorganizowała pierwsze po wojnie mistrzostwa w podnoszeniu ciężarów. Wtedy to Rosjanie dali poznać swą wysoką klasę światową, a rosyjski zawodnik w wadze półciężkiej, Grigorij Nowak stał się sensacją zawodów. Równocześnie zawodnicy brytyjscy mieli się rozczarować odkryciem, że ich poziom był niewiele niższy od poziomu trzech najlepszych dżużyn: rosyjskiej, amerykańskiej i egipskiej.

den z nich nie uzyskał w tym roku podobnych wyników. Jeżeli Creus utrzyma się w formie, będzie walczył z Fayadem o pierwsze miejsce.

Nadzieją W. Brytanii w wadze lekkiej jest Jim Halliday. Ten był jeniec wojenny uczynił, zachęcony konkurencją ekstra-klasy, niewiarygodne postępy. W ciągu kilku nastu miesięcy dodał do swej ogólnej wagi 45,3 kg. Najlepszą jego wagę 340,16 kg przewyższają tylko osiągnięcia Egipcjan Shamsa i Raga-

zną dla siebie konkurencją i nie miał możliwości osiągnięcia prawdziwych granic swoich możliwości.

Z innych kategorii wartoby wymienić Mela Barnetta, instruktora wychowania fizycznego w armii. Posiada on szanse zdobycia trzeciego miejsca w wadze półciężkiej. W tej konkurencji zwycięzcą będzie pewnie na pewno Stan Stańczyk (U. S. A.). Można być pewnym, że Egipt wystawi dobrego zawodnika w wadze półciężkiej w osobie Ibrahima Saleha, myślę też, że G. Magnusson (Szwecja) odchudzi się do tej wagi. Barnett musi być u szczytu swojej formy, by móc spotkać się z nimi na równej stopie. Jak dotąd najlepszą jego wagą było 374,22 kg, lecz osiągając ją sam ważył nieco za dużo.

Perspektywy sukcesów otwierają się również przed dwoma najbliższymi siłaczami — Billem Mc Connellem, który pracuje w jednej ze szkockich stoczni, i Abem Greenhalghem, pracownikiem zakładów chemicznych w Bolton. Ci dwaj zawodnicy wagi koguciej są w stanie podnieść około 272,15 do 277,13 kg, lecz nie mam nadziei, by mogli okazać się lepszymi od J. de Pietro (U. S. A.) i M. Namdju (Persja), Hamedo (Egipt), R. Toma (U. S. A.), czy R. Smitha (Kanada). Jednak jeden z nich powinien uplasować się w pierwszej szóstce.

George Graham

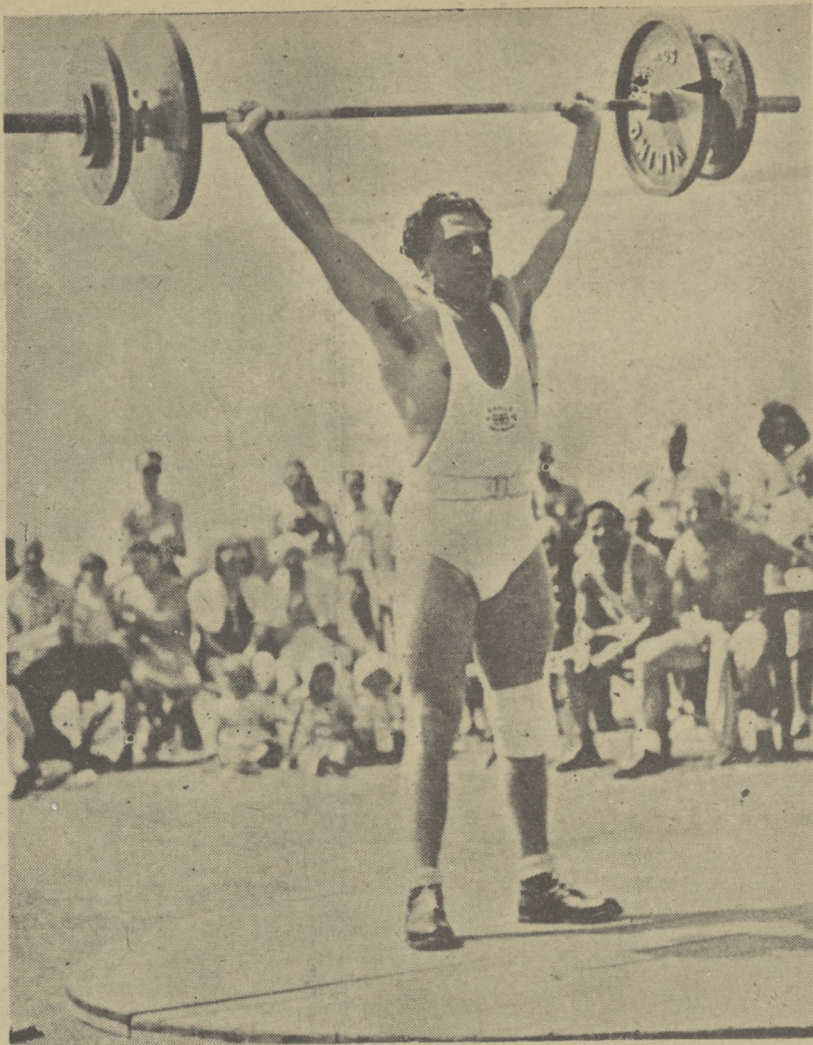
Żeglarze przygotowują się do Olimpiady

Żeglarze-sportowcy ze wszystkich stron Wyp. Brytyjskich, którzy przygotowawali się do rozpoczęcia sezonu począwszy od Świąt Wielkanocnych, przeszli w maju pierwszą prawdziwą próbę podczas konkurencji eliminacyjnych do olimpijskich regat żeglarskich, które odbędą się w Torquay od 3 do 6 i od 10 do 12 sierpnia.

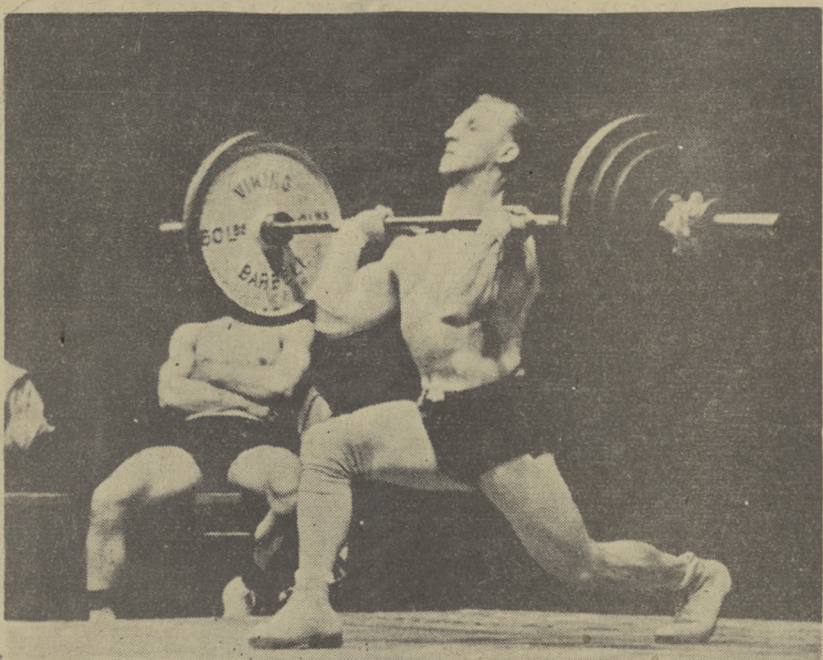
Chociaż eliminacje odbywały się wszędzie począwszy od rzeki Clyde w Szkocji aż do wyspy Isle of Wight na południu, największe zainteresowanie budziła konkurencja dla żaglówek międzynarodowej klasy 6 m., która została zorganizowana w Seaview na wyspie Isle of Wight przez miejscowy yacht-klub. Te 1000 kg żagłówek są prawdopodobnie najszybsze i mają najładniejszy kształt wśród wszystkich żaglówek, które kiedykolwiek brały udział w regatach olimpijskich.

Konkurencje eliminacyjne w Seaview odbywały się w każdą sobotę, niedzielę i poniedziałek przy prawie że idealnych warunkach atmosferycznych. Wprawdzie wiatr nie był najlepszy, czasy raczej słabe, pod koniec powiała dobra żeglarska bryza, dość silna, by niektórzy zawodnicy osiągnęli doskonałe czasy, chociaż za słabe, by wzburzyć niebezpiecznie morze.

Wielu sławnych żeglarzy zbierało się na skalistym i zalesionym brzegu w Seaview, by przypatrywać się regatom. „Wyspa kwiecista” (tak bowiem nazwana jest wyspa Isle-of-Wight), stanowiła o tej porze roku doskonałe tło dla regat. Entuzjaści sportu żeglarskiego przybywali na wszelkiego rodzaju żagłówek, motorówkach i małych stateczkach, a wielki okręt pasażerski, zakotwiczony w oczekiwaniu na pilota, umożliwił kilku ty-



Melville Barnett uniósł systemem rwania 113,5 kg.



Julian Creus mistrz wagi piórkowej wypycha oburącz ciężar dwukrotnie większy od jego własnej wagi.

Zachęceni tym faktem, a mając na uwadze zbliżającą się olimpiadę, przedsięwzięliśmy program podniesienia u nas tej gałęzi sportu. Wszliśmy śmiało na pole konkurencji międzynarodowej. Rozegraliśmy trzy spotkania zespołowe i pięć indywidualnych z najlepszymi reprezentantami krajów europejskich i prawie za każdym razem zawodnicy brytyjscy znajdowali się na czele listy zwycięzców. Zorganizowano też specjalne spotkania najlepszych zawodników i wszystkich tych, którzy mogliby mieć szansę wejścia na listę olimpijską zaproszono na letni obóz treningowy. Tam eksperci przeprowadzili z kandydatami intensywny trening i usunęli wiele błędów. W wyniku tego długiego programu przygotowani zawodnicy brytyjscy znacznie poprawili swój poziom i uzyskali lepsze niż kiedykolwiek szanse na tytuły olimpijskie.

W. Brytania ma trzech zawodników mogących zdobyć medale olimpijskie, w tym dwóch typuje się na ewentualnych zdobywców pierwszego miejsca. Mistrzem W. Brytanii w wadze piórkowej jest Julian Creus, robotnik portowy w Liverpoolu. Z końcem 1947 r. zbliżył się on do światowego rekordu w rwniu oburącz i wypychaniu oburącz z różnicą zaledwie paru kilogramów. W lutym tego roku osiągnął ogólną wagę 314,34 kg, w czym przewyższył go jedynie Fayad (Egipt). Inny czołowy siłacz tej klasy, Arvid Andersson (Szwecja) doszedł podczas ostatniej próby tylko do 304,37 kg. Jeśliby rywalami, których Creus może się obawiać są R. Higgins (USA) i J. Runge (Dania), ale za-

ba. Ale ci dwaj siłacze spisują się zwykle gorzej poza granicami swego kraju. Stany Zjednoczone są w niezwyklej sytuacji, ponieważ nie mają żadnego wybitnego zawodnika w wadze lekkiej. Może dałoby się przenieść do tej kategorii sławnego siłacza Johna Terpaka, ale musiałby się on odchudzić o 9,06 kg, i wątpliwym jest czy wówczas mógłby wykazać pełnię swych sił. Innym rywalem Hallidaya jest George Espeut (Jamajka). Ale odkąd osiągnął on w zeszłym roku 337,90 kg (w tym samym czasie gdy Halliday uzyskał tytuł mistrza), przestał trenować i wątpię, czy uda mu się przewyższyć Hallidaya. Co więcej, Halliday wciąż czyni fenomenalne postępy i myślę, że ma na nadchodzącą olimpiadę więcej szans do zdobycia złotego medalu dla W. Brytanii, niż którykolwiek inny z naszych zawodników.

Alf Knight, rzeźnik z Northampton, jest mistrzem W. Brytanii w wadze ciężkiej, lecz nie zapatrzył się zbyt optymistycznie na swe spotkanie z wielkim Johnem Davisonem (U. S. A.) posiadaczem wszystkich światowych rekordów w swojej klasie. Drugie miejsce uzyskał na pewno inny Amerykanin Louis Abele, albo Norbert Schemansky. Są oni jedynymi siłaczami osiągającymi przeszło 408,11 kg. Ostatnie osiągnięcie Knighta 399,13 kg biją tylko Amerykanie. Najbliżej niego znajdują się Hanafy (Egipt) i Piet Taljaard (Afryka Południowa). Ci trzej toczą interesującą walkę o trzecie miejsce na olimpiadzie. Taljaard zdopingowany okazał się prawdopodobnie wysiłki. Nigdy dotychczas nie spotykał się on z gro-

siącom pasażerów przypatrywanie się przez kilka godzin temu wspaniałemu widowisku.

Trójkątna trasa, zaczynająca się na molu Seaview, identyczna z trasą olimpijską, była wyznaczona przez 6 łódek.

Trasa ta jest trójkątna dlatego, by dać sternikowi i załozde możliwość wykazania zręczności w manewrowaniu żagłówek, przy wietrze wiejącym z trzech różnych stron.

W każdym wyścigu brało udział 8 do 10 żaglówek, a w dniach kiedy warunki na to pozwalały, odbywały się aż trzy biegi. Zawodnicy uzyskiwali punkty wg. tego samego systemu punktowania jak na Olimpiadzie tzn. za zwroty, sprawność żeglarską itd., jak również za uzyskany czas. Finałści przejdą przez jeszcze jedną próbę przed regatami w Torbay (zатока, nad którą znajduje się Torquay) od 10 do 17 lipca, po której dopiero ogłoszą się skład brytyjskiej drużyny olimpijskiej.

Na starcie, stojące do regat żagłówek, starają się obrać najdogodniejsze pozycje, kiedy jednak podmuch wiatru odepchnie którąś od linii startu, zręczni sternicy muszą jak najszybciej powrócić na dawne miejsce, gdyż w międzyczasie mogłby być dany strzał, oznaczający rozpoczęcie regat.

Sędzia dający sygnał rozpoczęcia regat pływa wokół na motorówce i jego obowiązkiem jest zdecydowanie, kiedy wszystkie żagłówki znajdują się w pozycji, dającej wszystkim zawodnikom równe szanse. Wtedy dopiero pada strzał (z dosyć dużego działa, aby wszyscy mogli go dosłyszeć pomimo świstu wiatru) i rozpoczynają się regaty.

Aby prawidłowo zakończyć regaty,

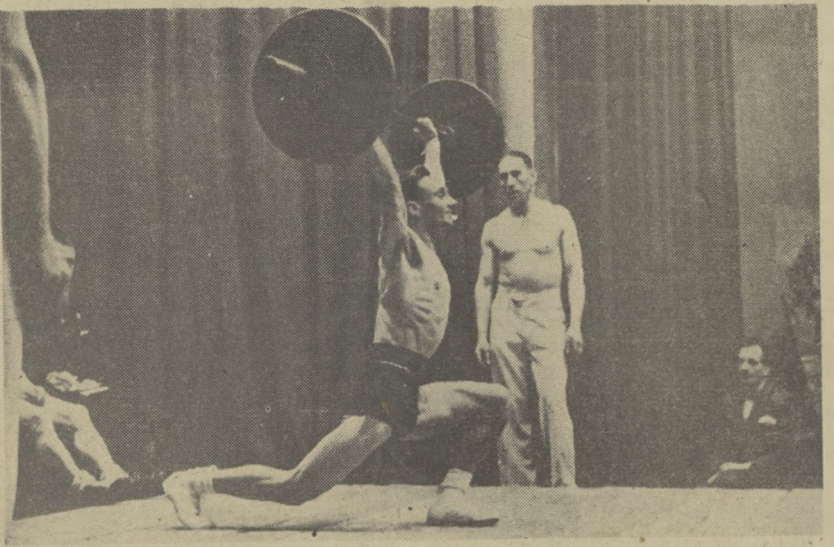
żagłówka nie tylko musi przejść przez linię, lecz należy ją przycumować i spuścić żagle. Jest to najtrudniejsza próba dla trzechosobowej załogi. Zawodnik, znajdujący się na dziobie żagłówki kładzie się na nim płasko twarzą do pokładu. Na wzburzonej morzu często się zdarza, że jest on zalany wodą, która obłewa dziób żagłówki. Sternik ma bardzo trudne zadanie do wykonania, a mianowicie musi doprowadzić żagłówekę do boju, a następnie nakierować ją tak, by zmniejszyć jej szybkość i umożliwić zawodnikowi na dziobie przycumowanie. Skoro to zostało wykonane, spuszcza się szybko grot i fok. Natychmiast po skończeniu tej roboty, na rozkaz sędziów daje się z domu klubowego sygnał, aby ogłosić, że pierwsza żagłówka doszła do celu.

Wśród żaglówek międzynarodowej klasy 6 m. najbardziej wyróżniały się podczas eliminacji „Lelage”, która zdobyła pierwsze miejsce w czasie regat na Olimpiadzie 1936 r. i „Circe”, własność znanego automobilisty wyścigowego kpt. G. E. T. Eyntona i J. Aitkena, prowadzona przez J. H. Thoma. Uzyskała ona parę razy bardzo dobry czas i powinna zdobyć dobrą lokatę na Olimpiadzie. W r. 1938 zdobyła ona od Amerykanów sławną nagrodę żeglarską, puchar Seawanhaka, lecz w czasie wojny nie stawała ona do regat, a na listę startujących żaglówek została ponownie wciągnięta dopiero w zeszłym roku.

Inna żagłówka, która prawdopodobnie będzie należała do pierwszej klasy, jest „Juno”, niedawno zbudowana wg. nowego projektu R. N. Nicholsona dla K. Prestona, komandora Klubu Żeglarskiego Bembridge. Jej pierwsza próba wypadła jak najbardziej zadowalająco.



Regaty w Bournemouth. Żagłówki wyruszają na pierwszy etap wyścigu.



Bill Mac Connell, mistrz wagi koguciej prezentuje brytyjski styl rwania oburącz